Nr. 32. Lwów — Sroda dnia 10 Lutego. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h, w Niemczech . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy nisić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zaproszeniach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i inserаty ... przyjmuje wyłącznie: ... Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na ... numerze na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Scholastyki, Efrema Syr. Jutro: św. Lucyusza B., Ignacego M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 7 m. 23, Zachód „ „ 5 m. 9 | Długość dnia godzin 9 minut 46. Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Przyczyna spodziewanej wojny.

Rezultat układów rosyjsko-japońskich nie dawał żadnego powodu wojny, bo Rosya czyniła wszystkie możliwe ustępstwa. Przyczyny zerwania stosunków trzeba zatem szukać już nie w chęci, ale w ślepem, namiętnem pożądaniu wojny, które opanowało Japonią. Dlaczego więc ona tak bardzo pragnęła orężnej rozprawy? Aby to zrozumieć, musimy się cofnąć do wypadków z przed laty pięćdziesięciu.

Między rokiem 1853-cim a 1858-ym przeszła Japonia przez takie wstrząśnienia, jakie w naszych czasach przeżywają Chiny. Był to kraj zamknięty w sobie, zastygły, podzielony na malutkie państewka, których władzcy, zwani dajmiami, rządzili się na swych dziedzicznych obszarach despotycznie, a zaledwie nominalnie podlegali wspólnemu monarsze, który w różnych okolicach państwa różnie się nazywał, a więc sgogunem, kubo, tenka-sama, tajkon, albo wreszcie tajkun. Ta ostatnia nazwa jego znana była za granicą. Dajmiowie tworzyli wspólną radę, która rzeczywiście rządziła państwem, a na czele tej rady stał jej prezydent niegdyś wybieralny, a później dziedziczny — mikado. Lud chodził w ciężkiem jarzmie niewoli, ale w pieśniach przechowywał pamięć dawnej świetności i ogromnej sławy, rozpostartej szeroko po azyatyckim lądzie i po sąsiednich wyspach aż do archipelagu Filippińskiego. Były to czasy ubóstwianej w pieśniach monarchii Dżingo. Stąd wszelka teraźniejsza dążność do zawładnięcia mongolskiej części Azyi nazywa się dżingoizmem, który zatem jest tem samem, co panislamizm, albo pansłowiaństwo. Te pieśni o królowej Dżingo przebudziły naród, kiedy dlań przyszły bardzo ciężkie czasy.

Zaczęły się one w r. 1853-cim, kiedy Stany Zjednoczone zażądały od Japonii otwarcia bodaj jednego portu dla amerykańskiego handlu. Nie obeszło się wtedy bez demonstracyi floty amerykańskiej, bez pukaniny z armat i bez zajęcia ówczesnej stolicy Jeddo. Wkrótce potem Anglia zażądała dla siebie portu i znowu była demonstracya floty, znowu grzmiały armaty. Rosya także głos zabrała, bo mianowicie jej eskadra pod komendą admirała Putiatina zajęła Nagasaki i podyktowała Japonii traktat handlowy. Te japońskie nieszczęścia skończyły się w r. 1858-ym, lecz przekonały naród że ustrój feudalny, rządy egoistycznych dajmiów są dla kraju zgubne. Zaczął się tedy ferment rewolucyjny, szeroko się krzewiło pragnienie reform, a tajkun, będący w rękach dajmiów niewolnikiem na tronie, sprzyjał temu ruchowi. Wybuchła nareszcie rewolucya. Zewnętrzną do niej pobudką było przysunięcie się Rosyi do wybrzeży oceanu Spokojnego i zajęcie przez nią bez wystrzału chińskiej nadbrzeżnej prowincyi z chińskiem miastem Hajstan-waj, przezwanem zaraz przez Rosyan Władywostokiem. Stało się to w r. 1861-ym. Japończycy zrozumieli, że na progu ich domu wróg stanął i że zatem trzeba się co prędzej ratować. W kilka miesięcy potem już się zaczęła wojna narodu z dajmiami, a opiekun 17-letniego tajkuna Mutsu-Hito stanął po stronie zastępów ludowych. Wojna domowa, nadzwyczaj krwawa, trwała do r. 1869-ego, kiedy tajkun nareszcie pokonał wszystkich dajmiów, ogłosił konstytucyę, wprowadził europejskie porządki, zawarł traktaty ze wszystkiemi państwami i przeniósłszy stolicę z Jeddo do Tokio w swych rękach połączył władzę tajkuna z władzą mikada — stał się konstytucyjnym cesarzem, który dotąd panuje.

Konstytucyjna Japonia zaczęła się nadzwyczajnie rozwijać pod każdym względem. Ma handel i przemysł, a posiada za mało dla swej ludności ziemi. Zaledwie pięć razy większa od Galicyi, ma 46 milionów mieszkańców. Więc nietylko idea dżingoistyczna, ale nadto ekonomiczna potrzeba zmusiła Japonię do zwrócenia się przeciw Chinom, od których ona zażądała dla siebie wolności handlu w całem państwie chińskiem, a w Korei prawa osiadania i nabywania ziemi. Ponieważ Chiny nie przystały na to, wybuchła wojna w r. 1894-tym. Była ona nadzwyczaj dla Japonii szczęśliwa, skończyła się jednak niezbyt pomyślnie, bo „trójprzymierze wschodnie“, złożone z Rosyi, Francyi i Niemiec, wysłało swe eskadry, zagroziło Japonii wojną i tym sposobem zmusiło ją do ustąpienia z opanowanej już Korei i z półwyspu Laotuńskiego. Na mocy traktatu w Simonoseki, Japonia przy pomocy Anglii dostała tylko wyspę Formozę, oraz kontrybucyę wojenną. Powtórzyło się tu mniej więcej to samo, co było po ostatniej wojnie rosyjsko-tureckiej. Jak dla zwycięskiej Rosyi upokarzającym był traktat berliński, tak dla zwycięskiej Japonii upokorzenie znalazło się w traktacie simonoseckim. I dalsze następstwa były podobne. Za dobrą usługę dostała Anglia od Turcyi wyspę Cypr, a Niemcy — prawo budowania kolei i kolonizowania Azyi Mniejszej, Austrya zaś zaokupowała Bośnię i Hercogowinę, nadto zaś powstała Bułgarya, a Rosya za całą wojnę dostała tylko skrawek ziemi przy ujściu Dunaju, pas ziemi od Batumu do Karsu i kontrybucyę wojenną. We wschodniej Azyi dostały Niemcy od Chin za dobrą usługę prowincyę Kiao-Czau, Francya — rozszerzenie Anamu, Rosya — półwysep Laotuński z Port-Arturem, a co za zwycięską wojnę otrzymała Japonia, to powiedzieliśmy wyżej. Jak na Bałkanie powstała Bułgarya, tak na wschodzie Azyi wassal chiński Korea uzyskała samodzielność, która jednak wkrótce się okazała zależnością od Rosyi.

Na ogół tedy Japonia dużo straciła i oczywiście nie mogła tego przeboleć. Kto zechce przejrzeć ówczesne gazety, ten znajduje w nich dużo wzmianek o tem, że Japonia się przygotowuje do nowej wojny, ale już z Rosyą. Inaczej być nie mogło: carat stał się rzeczywistym, a silnym rywalem Japonii na gruncie chińskiej Azyi. Rosyi tu szło o przystęp do otwartego oceanu, bo jak żadne państwo nie może być wielkiem mocarstwem, jeżeli nie ma choć kawałka morza, tak wielkie mocarstwo nie stanie się mocarstwem światowem, dopóki nie zdobędzie wylotu na ocean. Więc też dlatego treścią polityki rosyjskiej od lat najmniej stu jest szukanie przystępu do jakiegokolwiek oceanu. Kiedy tak caratowi szło o ocean Spokojny, dla Japonii było kwestyą życia posiadanie rynków zbytu na sąsiednim lądzie azyatyckim i wolnych obszarów w Korei, na których mogłaby osadzać nadmiar swej ludności. Jedno i drugie zamknęła przed nią Rosya. Stąd do niej śmiertelna uraza, a przytem obawa, że carat, dobrze się usadowiwszy nad oceanem, sięgnie po wyspy japońskie, a wreszcie wykołysana w japońskich piersiach idea panmongolska, która tam się nazywa dżingoizmem, a znaczy tyle, co protektorat nad wszystkimi ludźmi rasy żółtej.

Dla Japonii było tedy rzeczą konieczną rozprawić się z Rosyą; to wiedziano powszechnie, nie sądzono jednak, aby to mogło nastąpić wcześniej jak za lat parę, a to dlatego, że do rozprawy z takim kolosem, który może wojować bardzo długo, nie jest jeszcze Japonia dostatecznie przygotowana. Wszakże w ostatniej dopiero chwili z dobrowolnych datków zebrała fundusze, za które kupowała armaty w Ameryce, okręty gdzie się dało, konie na Węgrzech, a konserwy w Chicago. Skarb jej ubogi rychło się wyczerpie, trzeba zatem przyznać, że Japonia kierowała się nie samym zimnym rachunkiem, lecz także namiętnością, a ona wielka w tym narodzie, pełnym fantazyi, skłonnym do uciech i bankietów — w tym narodzie gejsz.

Niegotowa także Rosya, chociaż od lat kilku czyniła nadzwyczajne wysiłki, topiąc w Mandżuryi francuskie pieniądze. Od berlińskiego traktatu do dziś pożyczyła za granicą siedm miliardów franków w złocie i wszystko to włożyła w swą zbrojność, w kolej syberyjską, w koleje mandżurskie, w forty Port-Artura, w pancerniki. A jednak nie jest gotowa i dlatego robiła wszelkie Japonii ustępstwa, aby uniknąć wojny — nie nazawsze, lecz tylko na lat parę.

Japonia widocznie woli dziś się rozprawić. — Takie oto są polityczne i militarne przyczyny wojny, która może lada chwilę się zacząć, a może nawet już się zaczęła. Jak będzie prowadzona? — o tem teraz niewiele da się powiedzieć, bo jeno to, że najpierw musi się odbyć walka flot na morzu, gdyż przed rozgromieniem rosyjskiej eskadry Japonia nie potrafi przerzucić całej swej armii na ląd azyatycki. Jej dywizya, podobno już przewieziona do Korei, posłuży tylko do zabezpieczenia tego kraju od rosyjskiego najazdu. Po walce flot wojna może się skończyć, gdyby jednak trwać miała, to dziś nawet dowódzcy obu armij nie wiedzą, jak i gdzie się rozwinie: pod Władywostokiem, czy pod Port-Arturem, czy może w Korei. Bo trzeba tu jeszcze przypomnieć to, co jest dla Rosyi wielką strategiczną trudnością, że jej ziemie, zanim dosięgną brzegów oceanu Spokojnego, rozdzielają się na kształt wideł na dwa pasy, między którymi wsuwa się północna część Korei.

Przewódzcy Koła polskiego.

(Z rozmów i wrażeń p. Gordona, wiedeńskiego korespondenta „Kraju“).

O znaczeniu, jakie posiada reprezentacya polska w Wiedniu dla Galicyi i dla całego ogółu polskiego, mówić nie trzeba. Ogół polski umiał zawsze właściwie cenić mądrą, trzeźwą i roztropną politykę Koła, która społeczności galicyjskiej przyniosła tyle korzyści, że z nich czerpią dziś sowicie i inne dzielnice.

Mimo to, w ostatnich czasach zwłaszcza, Koło polskie i jego przywódzcy stali się celem ostrych krytyk i napaści pewnego odłamu prasy polskiej, mianowicie prasy tak zwanej wszechpolskiej. Zarzucano Kołu służalczość wobec rządu, niedostateczne popieranie interesów kraju, bezczynność i krótkowidztwo polityczne. Była chwila nawet, kiedy ta kampania z szczególną zjadliwością skierowała się przeciw choremu regimentarzowi Koła polskiego, Eksc. Apolinaremu Jaworskiemu.

Aczkolwiek olbrzymia większość rozumnych obywateli kraju nie przestała na chwilę żywić zupełnej ufności do swej reprezentacyi wiedeńskiej — zła siejba również nie została bez śladów. Wśród pewnych warstw galicyjskich obudziło się tu i ówdzie niezadowolenie z działalności Koła. W innych zaś dzielnicach polskich, skutkiem owej kampanii, wyrobił się zwyczaj lekceważenia Koła polskiego i jego pracy.

W szeregu rozmów, przeprowadzonych z najwybitniejszymi przedstawicielami polskiej reprezentacyi w Wiedniu, postaramy się rzucić nieco światła na istotny stan rzeczy.

* *

U Eksc. Apolinarego Jaworskiego

Jeden z moich przyjaciół nazwał zasłużonego prezesa Koła polskiego „patryarchalnym despotą“. W wyrażeniu tem tkwi spora doza słuszności. Mimo podeszłych lat, Eksc. Jaworski rękę posiada do dziś dnia mocną i ster Koła polskiego dzierży silnie. Młodzi posłowie czują respekt przed jego powagą. Wiedząc, że stary regimentarz według kapeluszy, wiszących na kołkach, kontroluje obecność członków Koła w Radzie, niejednokrotnie od woźnych pożyczają kapelusze, by wyjść z posiedzenia, nie narażając się na gniew prezesa. Pamięć fenomenalna, ogromna łatwość oryentowania się, niezwykłe zdolności dyplomatyczne. Mąż dawnej daty, Horacego i jego mowę zna świetnie, jeszcze lepiej język niemiecki. Jako mówca parlamentarny odznacza się zwięzłością i jasnością. Pochłonięty głównie sprawami Galicyi i wogóle Austryi. interesuje się żywo tem, co się dzieje w innych dzielnicach polskich. Przedewszystkiem zaś posiada niesłychaną, wprost niezwykłą zdolność i siłę do pracy.

Charakterystycznym rysem Eksc. Jaworskiego jest wielkie zamiłowanie do kwiatów. W ogrodach Schoenbrunnu godziny całe gotów jest trawić nad pięknemi okazami róż.

Na Gensaugasse. .

Drzwi otwiera młody służący, wysoki i dobrze zbudowany, o wyglądzie raczej ordynansa oficerskiego, niż lokaja. W całem mieszkaniu przebija prostota niemal żołnierska. Urządzenie wygodne i zamożne, ale zupełnie pozbawione tego nowoczesnego zbytku, którego wyrafinowanie łączy się z pewną zniewieściałością. Tło właściwe i odpowiednie dla wyrazistej postaci gospodarza. Kto raz w życiu tylko widział starego regimentarza, temu z pewnością prędko nie zniknie z pamięci ta mocna, charakterystyczna postać białowłosego szlachcica polskiego.

Zasiedliśmy w gabinecie, nieopodal biurka.

— Ekscelencyo — rzekłem — do dziś dnia jeszcze w prasie polskiej błąkają się zarzuty, iż rozbicie większości parlamentarnej w r. 1900 jest dziełem prezesa Koła polskiego. Wiem, iż te zarzuty są niesłuszne. Pragnąłbym jednak z ust Ekscelencyi, który wówczas — jak dzisiaj — byłeś kierownikiem polityki polskiej, usłyszeć, jak istotnie rzeczy się miały. Sprawa ma znaczenie nietylko historyczne, ale i aktualne, zważywszy na obecny brak wszelkiej zorganizowanej większości w radzie państwa i na wciąż nieuregulowaną kwestyę czeską.

P. Jaworski wysłuchał uważnie, poczem zastanowił się chwilę.

— Ależ opowiem, bardzo chętnie opowiem! — zawołał wreszcie. Pamiętam wszystkie szczegóły... Obaczysz, panie dobrodzieju kochany, że mimo podeszłych lat, pamięć mam jeszcze dobrą.

I prezes Koła polskiego zaczyna opowiadać z tą żywą gestykulacyą i modulacyą głosu, która znamionuje urodzonego mówcę:

— Właściwie, by rzecz dobrze wyjaśnić, należałoby się cofnąć daleko wstecz, wykazać, jakie etapy przechodziła polityka Czechów. Lecz to zaprowadziłoby nas zbyt daleko. Nie będę się nawet zatrzymywał dłużej nad okresem badeniowskim. Powiem tylko, że na razie owe słynne rozporządzenia językowe były dobrze przyjęte zarówno przez Czechów, jak przez Niemców. Słyszałem — nie wiem tego z pewnością, ale tak słyszałem — że nawet p. Baernreither godził się z niemi.

Ale widzisz, panie dobrodzieju, z posłami możnaby się jeszcze jako tako porozumieć, gdyby nie oglądali się oni na wyborców, gdyby nie obawiali się utracić mandatów. Żeby otrzymać mandaty, ekscytują wyborców. Potem chcieliby mieć spokój, ale podnieceni wyborcy go nie dają. To się dzieje nietylko u Czechów...

Otóż zaczęła się obstrukcya Niemców. Czy hr. Badeni nie popełnił wówczas błędów, nie chcę w to wchodzić. Nas się nie radził — a gdy chciał się radzić, było już zbyt późno.

Po Badenim, w listopadzie 1897 r. przyszedł Gautsch. Dokonał poprawek w rozporządzeniach językowych i wkrótce został wysadzony z siodła, nie stanąwszy nawet przed parlamentem. Powstał gabinet hr. Thuna. A wiesz pan, gdzie się złożył? Tu, w tym gabinecie. Na miejscu, gdzie pan siedzisz, siedział Thun, ja na tem samem miejscu, co i teraz...

Hr. Thun również utrzymać się nie mógł, mimo, że w nim obok Baernreithera zasiadał Kaizl. Niemcy kazali Baernreitherowi ustąpić, Kaizla strawić nie mogli. Decyzya, aby cofnąć rozporządzenia językowe, była powziętą. Kto miał podjąć się tej roboty? Podjął się jej Clary.

Ja temu krokowi byłem stanowczo przeciwny. Bawiłem wtedy w Peszcie, gdzie przypadła mi rola referenta w delegacyach. Cesarz wezwał mię do siebie. Pyta, co myślę o odwołaniu rozporządzeń? Mówię: „Najjaśniejszy Panie, większa krzywda jest odbierać komuś, co już posiada, niżli nic nie dać“.

Clary zrobił, co od niego chciano, i zniknął. Zjawił się efemeryczny gabinet Witteka i ponim wreszcie — Koerber.

Otóż od czasów Badeniowskich, aż do tej chwili, trwał nasz sojusz z Czechami i katolikami niemieckimi, którym przywodzili Kathrein i di Pauli. Prezesem komitetu wykonawczego byłem ja, a wielką pomoc okazywał mi prezes klubu czeskiego, dr. Engel. Powstanie tej koalicyi nie było łatwem. Trzeba było namówić do udziału katolików niemieckich, bo w ich uczestnictwie leżał cały punkt ciężkości.

Tak jest, w uczestnictwie Niemców. Inaczej, najprzód, nie mielibyśmy większości, a następnie, sojusz czysto słowiański byłby stał się hasłem do nierównie zawziętszej walki rasowej. To też największem mojem staraniem było utrzymać Niemców na prawicy. Ile trzeba było dołożyć do tego usiłowań i pracy, to powiedzieć panu teraz trudno. Lecz ostatecznie, mimo wszystko, koalicya utrzymała się.

Gdy na widowni ukazał się Koerber, pierwszym jego zabiegiem były starania celem zawarcia ugody z Czechami. Układy były posunięte bardzo daleko. W ostatniej chwili rozbiły się o drobiazg — o drobiazg, który wyglądał raczej jako pretekst. Rozeszło się o to, czy w sądach tłómacz ma być urzędnikiem manipulacyjnym, czy też konceptowym...*)

*) Urzędy konceptowe wymagają od zajmujących je osób wyższego wykształcenia fachowego i są naogół lepiej opłacane. *(Przyp. Red.)*

Czesi rozpoczęli obstrukcyę. Pozycya katolików niemieckich stawała się na prawicy niemożliwą. Wśród Niemców zarzucano im zdradę narodową. My potępialiśmy zawsze obstrukcyę, skądkolwiekby pochodziła, jako środek, przeciwny parlamentaryzmowi. Gdy obstrukcya doszła do scen burzliwych, Rada państwa została zamkniętą, a następnie rozwiązaną.

Ja byłem przeciwny temu rozwiązaniu. Mówiłem to wówczas p. Koerberowi.

Po nowych wyborach zjechaliśmy się znowu w Wiedniu. Kraj był w najwyższym stopniu niezadowolony z ciągłych zmian rządu, z tego tańca gabinetów. Trzeba było coś przedsięwziąć. Właściwie o odbudowaniu dawnej prawicy nie mogło być już mowy. Katolicy niemieccy nie mogli do niej przystąpić. Gdy na pierwszem posiedzeniu Koła polskiego powołano mię znów na przewodniczącego, wtedy oświadczyłem, że przyjmę ten mandat tylko pod warunkiem, jeśli Koło zgodzi się w zasadzie na politykę wolnej ręki, której zawsze byłem wyznawcą. *Niemandem zu Leide, Niemandem zu Liebe...* Koło polskie jednogłośnie zaakceptowało mój program.

Polityka wolnej ręki, według mego rozumienia, polega na tem, żeby zawsze zachować sobie swobodę działania, by zawsze iść w tym kierunku, który jest słusznym i sprawiedliwym. Skoro żądania Czechów są słuszne i usprawiedliwione, my je popieramy. Ale nie dajemy się prowadzić na ślepo, nie pozwalamy sobie narzucać kierunku.

Zresztą nie trzeba sądzić, aby ten spór czesko-niemiecki niemożliwym był do załatwienia. W treści zasadniczej nie ma poważniejszych trudności — rozchodzi się o formę. Powiem panu — mam w biurku list dra Pacaka, który formułuje żądania Czechów. Gdyby ten list porównać z projektem ugody, opracowanym przez dra Koerbera, a odrzuconym przez Czechów, różnic trudnoby się dopatrzeć. A przecież p. Koerber zastrzegał się, że wcale nie uchyla się od dokonania zmian w swym projekcie. Gdyby tylko wyborcy uspokoili się, gdyby posłowie nieliczyli się tak dalece ze swą popularnością! Z jednej i z drugiej strony rozdmuchuje się szowinistyczny radykalizm, prowadzi się licytacyę łatwego patryotyzmu i wskutek tego praca owocna i zbożna staje się niemożliwą.

Przecież niedawno tutaj, w tem mieszkaniu, zebrałem najwybitniejszych posłów niemieckich i czeskich. Mówię im: „Radźcie! Szukajcie porozumienia.“ Zaczęli tak zgodnie radzić, że aż serce się radowało. Zdawało się, że wszystko pójdzie jak po maśle. A gdy wrócili do domów, gdy pomyśleli o swych wyborcach i swoich mandatach, wszystko wróciło do dawnego.

Teraz powiedz pan sam, czy słuszne są zarzuty tych, którzy twierdzą, że ja rozbiłem prawicę w roku 1900?...

U Eksc. Dawida Abrahamowicza

Eksc. Dawid Abrahamowicz jest niewątpliwie jednym z najwybitniejszych i najwpływowszych posłów polskich. Jest członkiem komisyi parlamentarnej, należy do delegacyj. Bogaty i bezdzietny — polityce poświęcił się z całym zapałem i niepodzielnie. Uważany jest zwłaszcza za wielką powagę w sprawach ustawodawstwa podatkowego.

Wytworną uprzejmością jedna sobie powszechne sympatye. O tej przysłowiowej niemal uprzejmości Eksc. Abrahamowicza opowiadano mi następującą anegdotę. Pewien dziennikarz „minorum gentium“ zgłosił się raz do niego w parlamencie z propozycyą, która w gruncie rzeczy była próbą szantażu. P. Abrahamowicz odmówił stanowczo, jak zwykle jednak z grzecznym uśmiechem na ustach. Giboyer, ośmielony tą grzecznością, zaczął grozić. Eksc. Abrahamowicz nieprzestając się kłaniać i uśmiechać, szepnął: „Jeśli pan nie wyniesie się w tej chwili, każę pana wyrzucić...“ Obecni mogli byli sądzić, że rozmowa polegała na wymianie komplimentów.

Dzięki tej uprzejmości do pewnego stopnia — głównie szacunkowi, jaki budzi wielka inteligencya i wyrobienie polityczne — Eksc. Abrahamowicz zachował dobre stosunki nawet z Niemcami, mimo, że w epoce badeniowskiej sprawował urząd prezesa rady państwa — mimo, że przeciw niemu kierowały się kałamarze wszechniemców — mimo, że po słynnem wprowadzeniu policyi do parlamentu, rozhukana prasa wiedeńska nazwała go „Polizeipresidentem.“

* *

W pięknym apartamencie przy Wallfischgasse siadamy w kącie wielkiego salonu. Eksc. Abrahamowicz wyniosłą swą postacią i ogoloną starannie twarzą przypomina nieco Chamberlain'a. Ten sam typ skończonego dżentelmena i mimo srebrnych włosów, ten sam młodzieńczo żywy blask w czarnych, jak węgle, oczach.

— Przedwcześnie byłoby dziś poruszać szczegóły upadku hr. Badeniego. To pewna, że prawdziwe przedstawienie wszystkich okoliczności, towarzyszących tym wypadkom, wywoła wiele zdziwienia... Jedno można tylko powiedzieć: upadek hr. Badeniego był klęską dla Koła polskiego. Straciliśmy nagle całe nasze znaczenie w Wiedniu, kosztem tylu trudów i usiłowań zdobyte. Pewien Niemiec mówił mi wówczas: „Polskie słońce zaszło na dłuższy czas...“

Od tej chwili minęło ledwie sześć lat i oto odrobiliśmy w zupełności stratę. Trzeźwością i zręcznością swej polityki Koło polskie umiało odzyskać dawną pierwszorzędną placówkę. Dziś znów jesteśmy sojusznikiem pożądanym przez wszystkich. Czyż to zasługa jest mała?

Zaś w ciągu ostatnich czterech lat ileż dobrego zrobiono dla kraju! Kanały, koleje żelazne, melioracye... Gdy słyszę zarzuty, iż Koło niedość zajmuje się interesami Galicyi, pytam zawsze: „Proszę o dokładniejsze sformułowanie: w jakiej sprawie Koło zawiodło pokładane w niem nadzieje?“ I okazuje się, że owe wyrzekania redukują się wyłącznie do subwencyi dla Lwowa, nieuzyskanej raczej z powodu złej gospodarki tego miasta, niż z naszej winy.

Wyrzucają nam, iż popieramy gabinet p. Koerbera. W dzisiejszych warunkach, gdy praca parlamentarna ustała, tylko gabinet urzędniczy może się utrzymać. Śmiało zaś można powiedzieć, że od żadnego gabinetu tego autoramentu nie możemy się spodziewać większych korzyści, jak te, które zawdzięczamy Koerberowi.

Czyni zadość niemal wszystkim naszym postulatom ekonomicznym. W kwestyach narodowych — nie mówiąc już o powszechnie znanych sprawach, które zostały dla nas rozwiązane jak najpomyślniej — otrzymujemy ciągłe ustępstwa. Tylko chwalić się niemi zbyt głośno nie chcemy, ażeby nie drażnić innych narodowości. Do prokuratoryi język polski został już prawie całkowicie wprowadzony. Wprowadzenie go do poczt i żandarmeryi jest jedynie kwestyą czasu. Nie wiem, czy którykolwiek namiestnik w państwie posiada równie mocne stanowisko wobec rządu, jak obecny namiestnik galicyjski. Andrzej hr. Potocki umie z tego korzystać... Ale najważniejszą dla nas rzeczą jest stanowisko, jakie zajął p. Koerber w sprawie ruskiej. Z tego u nas nie zdają sobie może dość jasno sprawy.

Wszak nawet za czasów Taaffego rząd kokietował zawsze z Rusinami. Tymczasem cóż robi p. Koerber? Gdy przychodzą do niego ze zwykłemi żalami, odsyła ich do Sejmu galicyjskiego. Nie chce z nimi wcale mówić...

— A jednak — wtrąciłem — w Galicyi o p. Koerberze i o działalności Koła polskiego słyszy się często nawet z ust ludzi inteligentnych tak odmienne zdania!

— Pochodzi to z zaciętej kampanii, którą pewien odłam prasy galicyjskiej podjął przeciw p. Koerberowi, judząc codzień przeciwko niemu opinię. Mówiono mi, że na dnie tej kampanii tkwiła zemsta osobista... Z drugiej strony trzeba wziąć pod uwagę, że Galicya, jako kraj bardzo upośledzony pod względem ekonomicznym, musi posiadać nader znaczną liczbę malkontentów z zasady. Kto jest głodny, ten nie może być w dobrym humorze. Ludzi, którzy nie mogą znaleźć dostatecznych środków utrzymania, mimo patentów gimnazyalnych i nawet uniwersyteckich, jest dosyć w Galicyi. Wyładowywują swój zły humor na rząd i na Koło polskie.

Trzeba także wziąć pod uwagę, że liczbę tych niezadowolonych powiększa inteligencya żydowska. Nie dopuszczana do całego szeregu posad państwowych i autonomicznych, gdzież ma szukać chleba? Szuka go w zawodach wolnych, w adwokaturze, medecynie — i w dziennikarstwie. I do dziennikarstwa wnosi ów ferment niezadowolenia.

— Czy Ekscelencya nie sądzi, iż ten rozdźwięk, dający się spostrzegać między pewną częścią społeczeństwa galicyjskiego a Kołem polskiem, może znaleźć echo w samem Kole i stać się powodem wewnętrznych waśni w łonie reprezentacyi wiedeńskiej?

— Tego nie myślę. Dotąd przynajmniej takie obawy nie zachodzą. Wszyscy członkowie Koła rozumieją, jakie znaczenie posiada dla nas zasada solidarności. Nawet ci nader nieliczni posłowie, którzy po za Kołem zdają się sympatyzować z malkontentami, w Kole zgoła z tem się nie zdradzają. Zdarzają się oczywiście drobne nieporozumienia. Ten lub ów poseł gniewa się czasem, że nie powołano go do delegacyi lub komisyi. Są to rzeczy nieuniknione.

Do rządu parlamentarnego wrócić będziemy mogli wtedy, gdy parlament zacznie funkcyonować prawidłowo, gdy większość odzyska swe prawa i poszanowanie tych praw u mniejszości.

Lecz nie myślę, aby naprawy mogła dokonać tylko zmiana regulaminu. Nie ma takiego regulaminu, któregoby nie można obejść, w którym nie dałoby się — dla złej woli — wynaleźć słabych stron. Parlamentaryzm nasz do tego stopnia zdeprawował się w ciągu ostatnich lat, że trzeba go leczyć powoli, trzeba wciągać go do pracy i uczyć, jak pracować należy.

— By jednak do tego doszło, p. Koerber musi wprzód doprowadzić do porozumienia z Czechami?

— To może bliższe, niż powszechnie sądzą. Czesi wogóle na p. Koerbera skarżyć się nie mogą i posłom czeskim, którzy to rozumieją, chodzi głównie o widome ustępstwa, któreby usprawiedliwiły im odwrót wobec wyborców. Żądają uniwersytetu czeskiego na Morawach. P. Koerber, ze zgodą Niemców, oficyalnie im go przyrzeknie, nie oznaczając jednak czasu, ani miejsca. W gruncie rzeczy bowiem, ów uniwersytet na Morawach nie jest kwestyą tak palącą, skoro jedyny dotychczas uniwersytet czeski w Pradze nie jest dostatecznie wyposażony. Nawet odpowiedniego gmachu nie posiada, musi szukać dla swych instalacyi gościny w wynajętych mieszkaniach. Zięć Riegera wyjaśnił to przecież niedawno. Najprzód należałoby rozszerzyć ramy wszechnicy prazkiej, utworzyć podwójne katedry, a gdy wszystko będzie gotowe, wówczas łatwo założyć nowy uniwersytet, mający zabezpieczony kontyngens profesorów.

U dra Dulęby.

Dr. Dulęba jest przywódzcą frakcyi demokratycznej i wiceprezesem Koła polskiego. Młody jeszcze człowiek — czterdzieści parę lat zaledwie — jasny blondyn, wysokiego wzrostu; spojrzenie rozumne i łagodne. Był we Lwowie jednym z najwymowniejszych obrońców. Charakter niezmiernie prawy i w prawości swej nieugięty. Dał dowody, iż gotów raczej mandat stracić, niż zrobić najmniejsze ustępstwo ze swych przekonań. Wśród różnych odłamów demokracyi galicyjskiej reprezentuje żywioły konserwatywno-mieszczańskie. Wykształcony wszechstronnie, w sądach umiarkowany, majątkowo niezależny...

Przy stoliku kawiarnianym wszczęliśmy rozmowę na temat polityki bieżącej.

* * *

— Fakt, że polscy delegaci w komisyi budżetowej — odezwałem się — głosowali za wnioskiem Derschatty, wywołał w kraju niezadowolenie i protesty...

Dr. Dulęba przerwał:

— Najniesłuszniej w świecie. Naprzód, o ile wiem, polscy delegaci nie głosowali, bo głosowania wogóle nie było. Lecz gdyby nawet byli głosowali! Trzeba rozpatrzyć dokładnie, jakie było ich położenie.

Wobec zatargu korony z Węgrami, Koło polskie postanowiło trzymać się objektywnie. Nie chcieliśmy stawać wpoprzek narodowym żądaniom Węgrów i wywoływać pod adresem Polaków z tamtej strony Leity wybuchy gniewu. Było to zresztą stanowisko, odpowiadające także żądaniom radykalnej prasy galicyjskiej. W dniu 17 listopada hr. Wojciech Dzieduszycki oświadczył w Radzie państwa, że w sprawach wojskowości Koło uznaje całkowitą władzę Monarchy, licząc na Jego życzliwe usposobienie względem praw konstytucyjnych ludności.

To zaufanie nie okazało się płonnem. Cyrkularz państwowego ministra wojny, jenerała Pitreicha, świadczy wymownie, iż w sferach rządowych powiał nowy wiatr. Tam, gdzie zdawało się, iż Korona żadnego ustępstwa nie zrobi, dobrowolnie i z własnej inicyatywy uczyniono ustępstwa wielkiego znaczenia. Ludy, należące do monarchii Habsburgów, nie będą się już dziś potrzebowały obawiać, iż służba wojskowa może być wyzyskaną jako środek germanizatorski. Prawa narodowościowe zyskały zupełne uwzględnienie. Tylko komenda pozostaje niemiecką. Brak znajomości języka niemieckiego nie będzie przeszkodą dla żołnierzy do zdobycia stopnia podoficerskiego. Oficerowie muszą znać rodowity język swych żołnierzy. W szkołach wojskowych, w wewnętrznej administracyi wojskowej, języki krajowe, a więc i polski, zyskują należne prawa.

Wniosek Derschatty, apoteozujący absolutną w sprawach wojskowych władzę Cesarza, był manewrem politycznym zrozpaczonej niemczyzny, która ujrzała, iż jeden z największych przywilejów wysuwa się z jej rąk. Był on w założeniu już nielogicznym — członek parlamentu bowiem, przemawiający wbrew interesom konstytucyonalizmu, popełnia conajmniej niekonsekwencyę. Koło znalazło się w trudnem położeniu. Głosować za wnioskiem Derschatty? Łatwo było się domyśleć, że kryje on w sobie germanofilskie tendencye. Głosować przeciw niemu byłoby rażącą niekonsekwencyą wobec listopadowej uchwały Koła i mowy hr. Dzieduszyckiego. Reskrypt jenerała Pitreicha okazał, jak dalece Koło polskie miało słuszność.

— Czy ten nowy kurs w sprawach wojskowości, panie delegacie, został w Galicyi należycie oceniony?

— Nie umiem sobie zdać w tej chwili z tego sprawy. Fakt to jednak niezbity, że rozporządzenia jen. Pitreicha będą miały skutki bardzo poważne. Jak panu powiedziałem — teraz rodzina polska, oddając syna do wojska, nie będzie się lękała, iżby w tej służbie jego uczucia narodowe były narażone na kolizye, by mu groziło wynarodowienie. Powiedziałbym nawet więcej. Nowy kurs w sprawach wojskowych powinien zachęcić młodzież polską do liczniejszego poświęcania się karyerze wojskowej. Przy naszej hyperprodukcyi inteligencyi otwiera się nowa droga, dająca niejakie ujście tej nadprodukcyi. Ze względów politycznych bardzo będzie pożądanem, jeśli żywioł polski zyska w armii silniejsze stanowisko, niż dotychczas, sprawy armii bowiem jeszcze długo nie przestaną wywierać decydującego wpływu na sfery miarodajne. I wreszcie służba wojskowa, poza innemi stronami dodatniemi, posiada i tę jeszcze, że przyzwyczaja do dyscypliny, do obowiązkowości, do posłuszeństwa. Społeczeństwo nasze nie posiada tych cnót w takim stopniu, jakby należało. Być może, iż większy udział naszej młodzieży w armii i pod tym względem nie ostanie się bez wpływu.

— Z tego, co pan delegat mówi, sądzić można, iż jeszcze raz Kołu polskiemu zrobiono zarzut niesprawiedliwy, obliczony na podkopanie jego powagi wobec kraju....

— Niestety! Ta kampania trwa już dawno, a zła siejba wydaje odpowiednie owoce. Między społeczeństwem galicyjskiem a Kołem polskiem istnieje rozdźwięk nieumotywowany i niezasłużony, a z godną ubolewania energią przez pewien odłam prasy galicyjskiej propagowany. Przeciętny obywatel, czytający najczęściej jedno tylko pismo, ma najfałszywsze pojęcie o stosunkach politycznych, o naszej działalności, o wartości naszych najwybitniejszych przywódzców. Pytają tylko: „Cóż to, jeszczeście Koerbera nie obalili? Więc wolicie być służalcami tego człowieka, niż służyć sprawom kraju?“

Tymczasem ja panu śmiało powiem, ponieważ nie sympatyzuję wcale z politycznym kierunkiem p. Koerbera, że w obecnych warunkach, kiedy maszyna parlamentarna stanęła i ruszyć się z miejsca nie może, gabinet p. Koerbera jest dla nas lepszy od każdego innego. W tych warunkach nie ma miejsca dla innego gabinetu, jak urzędniczy. Rozumu p. Koerberowi nie odmówi najzaciętszy przeciwnik. Czyż nie dobrze tedy mieć na czele rządu urzędnika wyjątkowo rozumnego, jeśli ma to miejsce zajmować urzędnik?

Zarzucają Kołu, że nic nie robi. Nieprawda. Trzymając się polityki postulatowej, uzyskaliśmy dla kraju więcej, niż moglibyśmy zdobyć od jakiegokolwiek innego rządu. Nie bronimy interesów narodowych? A gimnazyum w Cieszynie, a Morskie Oko, a kolej północna?...

Tylko zła wola może tej działalności Koła polskiego nie uznać. Jest to wielka wina pewnych dzienników galicyjskich, że podkopują systematycznie zaufanie ogółu polskiego do reprezentacyi wiedeńskiej, że między tym ogółem a Kołem polskiem wytwarzają rozłam przykry i nieusprawiedliwiony.

Powiadają, że my, demokraci, w Kole ulegamy przewadze konserwatywnej, która nami rządzi. Otóż wiedz pan, że choć mogłoby się to wydawać w teoryi możliwem, bo demokraci są w mniejszości, w praktyce tak nie jest wcale. Różnice stronnicze ujawniają się — i muszą się ujawniać wyraźniej — w sejmie. Ale nie w Radzie państwa. Tutaj ponad interesami stronniczemi muszą górować interesy ogólne kraju, interesy narodowe. Takich wypadków, w których ścierałaby się lewica Koła z prawicą, jest nader mało.

Na osłabienie zaufania ze strony społeczności galicyjskiej wpłynęły również niewątpliwie waśnie i swary, dzielące nasze stronnictwa demokratyczne...

— Obecnie, jak donoszą dzienniki galicyjskie, p. Głąbiński tworzy jeszcze jedno stronnictwo tej barwy?

Dr. Dulęba zamilkł na chwilę.

— Tak — rzekł po krótkim namyśle — czytałem o tem, bliższych wiadomości jednak w tym kierunku nie posiadam. Osobiście nie widzę potrzeby rozdrabniania jeszcze większego naszej demokracyi na stronnictwa. Nam, przeciwnie, koncentracyi potrzeba.

Korespondencye.

Wiedeń 7 lutego.

(Wojna o mięso argentyńskie.)

(y.) Wagon mięsa argentyńskiego uprzątnięto już z toru dowozowego centralnej targowicy na bydło i oddano go zarządowi kolei północno-zachodniej z poleceniem bezzwłocznego wyekspedyowania go za granice państwa. Jakoż jeszcze wczorajszym nocnym pociągiem odwieziono go tą samą drogą, którą go przywieziono, tj. na Tetschen-Bodenbach do Hamburga, gdzie go sobie albo zabierze owa firma spedycyjna londyńska, która go wysłała, albo też — co jest także prawdopodobnem — nie odbierze go, lecz wytoczy proces o odszkodowanie tej grupie rzeźników wiedeńskich, która go zamówiła. Możliwem jest także, że rzeźnicy zechcą poszukiwać swych pretensyi u rządu w drodze procesu cywilnego. Wczoraj przed południem wiele osób ciekawych zebrało się na targowicy w St. Marx, by zobaczyć tę przesyłkę, która tyle wrzawy wywołała. Ciekawość ich jednak nie została zaspokojona, gdyż pomimo usilnych próśb rzeźników, aby pozwolono bodaj odkroić kawałek mięsa argentyńskiego i przekonać się, jakie ono jest, władze celne były nieugięte i nie pozwoliły na otwarcie wagonu i na zdjęcie z niego plomb. To też tłum ciekawych mógł zobaczyć tylko samotnie stojący na czerwono polakierowany wagon kolei niemieckich z napisem „Köln. 18.753“. Można iść o zakład, że znajdzie się wielu graczy loteryjnych, którzy z powodu tej wojny mięsnej zechcą spróbować szczęścia na loteryi i układać będą rozmaite kombinacye z tego numeru wagonu. Fachowcy rozbierają pytanie, czy wobec nastania ciepłej aury, mięso to, będące już od przeszło dwóch miesięcy w drodze, nie zepsuje się, nim dowiezione zostanie do Londynu. Transport morzem z Argentyny do Anglii trwał prawie dwa miesiące, na okręcie jednak znajdowało się ono w lodowni, skutkiem czego przyszło do Anglii zamarznięte i twarde jak kość. Od chwili jednak, gdy załadowano je do wagonu w Hamburgu, było już wystawione na działanie cieplejszego powietrza, gdyż w wagonie nie było lodu. Mimo to jednak utrzymują znawcy, że skutkiem zupełnego zmarznięcia w czasie podróży okrętem, wytrzyma ono jeszcze przez 14 dni temperaturę cieplejszą, byle nie wyższą niż 10 stopni Celsiusza i będzie zdatne do spożycia.

Sprawa tego mięsa była wczoraj przedmiotem bardzo burzliwej debaty w wiedeńskiej Radzie miejskiej. Zarówno socyalistyczni jak i antysemiccy członkowie Rady, z tych ostatnich zaś zwłaszcza ci, którzy należą do cechu rzeźniczego, uderzali namiętnie na rząd i nazwali zakaz jego aktem gwałtu i wysługiwaniem się węgierskim hodowcom i handlarzom bydła. Przy tej sposobności dowiedzieliśmy się, po jakiej cenie zamierzali rzeźnicy sprzedawać mięso argentyńskie. Oto radny Hütter, przełożony korporacyi rzeźnickiej, rzekł, że największą krzywdę wyrządził rząd swym zakazem owym licznym rzeszom biedaków, które nie są w stanie kupić sobie dziś mięsa wołowego i muszą się żywić koniną. Argentyńskie zaś mięso byliby otrzymali ci biedacy po 50 centów za kilogram przedniego, a po 60 centów za kilogram tylnego mięsa, jak polędwica, krzyżówka, zrazówka, a zatem mniej więcej za połowę tej ceny, jaką dziś płaci się w Wiedniu za mięso wołowe. Socyalistyczni radni Reumann i Schuhmeier zapowiedzieli, że sprawa ta będzie zapewne przedmiotem demonstracyi ulicznych głodnego proletaryatu, któremu sam rząd podraża najniezbędniejsze środki do życia. Gdy socyalista Reumann popuścił zbytnio wodze swej wenie oratorskiej i w krytyce swej rozporządzenia rządowego zaczął używać zbyt ordynarnych wyrażeń, pohamował go burmistrz Lueger dowcipem, który, pomimo podrażnienia panującego w łonie Rady, wywołał jednak w całej sali i na galeryi homeryczną wesołość. Mianowicie rzekł Reumann, że rząd nietylko koszulę, ale i pantalony ściąga z biednych ludzi, a potem palnął jeszcze jakieś jędrne słowo, używane przez przekupki przedmiejskie. Na to zaś rzekł mu Lueger: Panie radny, takie wyrażenia nie bywają używane w tej sali, w Radzie państwa jednak będą one może na miejscu, poproś więc pan swego kolegę Schuhmeiera (który zasiada w Radzie państwa), aby tam spożytkował takie dowcipy.

Radni Bielohlawek i Wessely starali się zbić zarzuty, podniesione przez rząd, iż Austrya ma tyle bydła, że nietylko jest w stanie wyżywić swą ludność, ale jeszcze musi corocznie ogromne ilości eksportować za granicę. Właśnie ten eksport — zdaniem obu tych radnych — jest główną przyczyną braku mięsa w Wiedniu i szalonej jego drożyzny. Najlepsze bowiem woły opasowe wywożone bywają do Niemiec, a do Wiednia przychodzą same tylko chude jasnokościste sztuki, a i tych coraz mniej nadchodzi, bo np. roczny spęd wołów węgierskich na targowicę wiedeńską zmniejszył się ostatnimi laty z 70.000 na 50.000 sztuk.

Kilku radnych postawiło wniosek, aby rada miejska nie przyjęła do wiadomości zakazu rządu i wyraziła mu z tego powodu głębokie ubolewanie, wszelako Lueger nie poddał nawet tego wniosku pod głosowanie, jako wykraczającego po za kompetencyę rady miejskiej, gdyż decyzya o zarządzeniach rządu należy tylko do trybunału państwowego, albo do trybunału administracyjnego. Przyjęto natomiast wnioski, polecające wydziałowi miejskiemu, aby jak najrychlej przedłożył propozycye, dotyczące utworzenia wielkiej rzeźni miejskiej, tudzież miejskiego t. zw. urzędu odbiorczego, mającego położyć kres nadużyciom pośredników w handlu bydłem. Tak zakończyła się pierwsza faza tej wojny mięsnej — sama sprawa jednak zaopatrzenia Wiednia w tańsze mięso nie tak prędko jeszcze zejdzie z porządku dziennego.

Zatarg japońsko-rosyjski.

(Telegramy Przeglądu).

Petersburg 9 lutego. Tu i w Moskwie panuje usposobienie poważne, ale spokojne. Dzienniki petersburskie wyrażają zdanie, że postępek Japonii nie był wynikiem szowinizmu. *Petersburskie Wiedomosti* powiadają, że Rosya w nocie swojej poczyniła możliwie najdalsze ustępstwa, Japonia jednak zmusza ją do postawienie sprawy na ostrzu miecza.

Dzienniki donoszą, że poseł japoński znajduje się pod opieką posła chińskiego. Wczoraj przyszło pomiędzy obu nimi do bardzo ożywionej wymiany zdań.

W niedzielę w teatrze miejskim przyszło pod wrażeniem wiadomości ze wschodu do patryotycznej manifestacyi. Publiczność powstała z miejsc i odśpiewała hymn carski.

Paryż 9 lutego. Ambasador rosyjski w rozmowie z współpracownikiem *Figara* wyraził zdanie, że odpowiedź rosyjska była zredagowana nader pokojowo. Japonia widocznie wiedziała o tem i przed nadejściem tej odpowiedzi postanowiła zerwać, potem bowiem nie miałaby do tego pozoru. Trzeba przypuszczać, że Japonia przewiezie dziś jeszcze do Korei wojsko, licząc na to, że Rosya uważać to będzie za *casus belli*. Zdaniem posła rosyjskiego pośrednictwo żadnego mocarstwa nie ma widoków powodzenia, a wojna stała się nieunikniona. Japonia tego chciała, a historya kiedyś stwierdzi, że Rosya uczyniła wszystko, co mogła, aby odpowiedzieć swej misyi pokojowej.

Petersburg 9 lutego. Car odroczył swą podróż do Moskwy.

Kolonia 9 lutego. Korespondent petersburski *Koeln. Ztg.* donosi, że w kompetentnych kołach rosyjskich, jak się zdaje, stanu obecnego nie uważają jeszcze za stan wojenny. Na to wskazują fakty, że dziś odbędzie się zapowiedziany bal dworski i że zaniechano podróży cara do Moskwy, skąd zwykle wydawane bywają do narodu manifesty. Obiega pogłoska, że onegdaj wieczór odbyła się w pałacu zimowym narada, w której wzięli także udział minister Lamsdorf, minister wojny Kuropatkin i admirał Avellan, poczem telegrafowano w nocy do Aleksiejewa, aby z armią i flotą w ten sposób manewrował, żeby Japonia nie miała podstawy wnioskować z tego o stanie wojennym.

Ze źródła japońskiego dowiaduje się ten sam korespondent, że rząd japoński nie uważa zerwania stosunków dyplomatycznych za stan wojenny i uznaje jeszcze ciągle możliwość pokojowego załatwienia zatargu.

Z kół rosyjskich zapewniają, że Rosya nie uważałaby nawet wylądowania wojska japońskiego w południowej Korei za bezpośredni *casus belli*, a tylko pochód Japończyków w kierunku Mandżuryi i północnej Korei tak dalece dotykałby interesów Rosyi, że przez to granica cierpliwości Rosyi zostałaby przekroczoną.

Tokio 9 lutego. Tutejsi rosyjscy kupcy zamierzają przenieść swe interesy gdzieindziej.

Rząd japoński oblicza, że wydanie bonów wojennych przyniesie mu 500 milionów yenów (około 2.500 milionów koron).

Paryż 9 lutego. Tutejszy poseł japoński oświadczył w rozmowie ze współpracownikiem *Figara*, że rząd japoński nie przyjmie żadnego pośrednictwa.

Do *Journal des Débats* donoszą z Portu Artura, że rosyjskie okręty wojenne są gotowe do wyruszenia.

Londyn 9 lutego. *Daily Chronicle*, omawiając fakt zerwania stosunków pomiędzy Japonią a Rosyą, powiada, że Japonia była do tego zmuszona sposobem postępowania z nią ze strony Rosyi.

Standard powiada również, że Japonia słusznie czuła się obrażoną sposobem, w jaki z nią Rosya prowadziła rokowania. Mimo zapewnień pokojowych nie ulega wątpliwości, że w Petersburgu i Władywostoku usiłowano w celach wojennych tylko przewlec sprawę. Mężowie stanu w Tokio nie mogli przeto przykładać ręki do gry, którą prowadzono w sposób, jak się to ich przeciwnikom podobało.

Rzym 9 lutego. Dziennik *Capitale* zaprzecza wiadomości, jakoby Włochy zamierzały wzmocnić swą flotę na dalekim Wschodzie.

Petersburg 9 lutego. *Birżewyja Wiedomosti* na podstawie informacyi z ministerstwa spraw zagranicznych oświadczają, że jeszcze nie jest wiadomem, któremu z posłów obcych powierzone będzie zastępstwo interesów rosyjskich w Japonii. Dziennik ten uważa też za przedwczesne doniesienie, jakoby już rozpoczęła się akcya wojenna. Ministerstwo nie otrzymało potwierdzenia tego doniesienia.

Berlin 9 lutego. Do Biura Wolfa donoszą z Tokio ze źródła urzędowego: Do kroku tego widział się rząd zmuszony ciągłem odwlekaniem odpowiedzi przez rząd rosyjski. Odpowiedzi tej — wbrew pogłoskom, rozpowszechnionym w Europie — jeszcze nie wręczono.

Charbin 9 lutego. Wśród Japończyków szerzy się panika. Spiesznie podążają oni do Władywostoku i Inkau, gdzie czekają na nich okręty. Rosyjska ludność zachowuje się spokojnie.

Mukden 9 lutego. (Rosyjska Ajencya telegraficzna). Wojska rosyjskie nad rzeką Jalu są już zgromadzone. Nastrój „pokojowy“ Rosyan został wyczerpany postępowaniem Japonii. Wśród wojska rosyjskiego panuje jak najlepsze usposobienie. Japończycy zewsząd wynoszą się. Krąży pogłoska, że japońska eskadra płynie już w kierunku portu Weihaiwei, aby zamknąć drogę rosyjskim okrętom, przybywającym z Europy, podczas gdy z drugiej strony zamierzają Japończycy wysadzić swe wojska na ląd w Korei. W Japonii rozpisano powszechną subskrypcyę na pokrycie kosztów wojennych.

Paryż 9 lutego. Minister spraw zagranicznych Delcassé konferował wczoraj długo z deputowanym Cochinem, który postanowił wnieść w Izbie deputowanych interpelacyę w sprawie zatargu rosyjsko-japońskiego. Cochin zamierza zaznaczyć, że wprawdzie sojusz rosyjsko-francuski uznać należy, mimo to trzeba oba państwa pozostawić samym sobie, o ile chodzi o sprawy azyatyckie i afrykańskie.

Z rozpoczęciem wczorajszego posiedzenia Izby deputowanych panowało w kuloarach wielkie ożywienie z powodu wypadków na dalekim Wschodzie. Powszechnem jest zdanie, że minister spraw zagranicznych Delcassé powinien przedstawić, jakie stanowisko zajmie Francya w tej kwestyi, sądzą natomiast, że wybór chwili na odpowiedź należy pozostawić ministrowi.

Zapewne na dzisiejszej Radzie gabinetowej Delcassé przedłoży projekt odpowiedzi na interpelacyę Cochina. Deputowani wszystkich odcieni wyrażają nadzieję, że powiedzie się państwom europejskim wojnę zlokalizować.

Paryż 9 lutego. W kołach poselskich wyrażono zdanie, że Delcassé prawdopodobnie złoży powtórnie oraz uzasadni dawniejsze swe oświadczenie w sprawie postępowania na dalekim Wschodzie, które złożył w marcu 1903 r. Delcassé oświadczył, że Francya mogłaby tylko wtedy przystąpić do czynnej akcyi, gdyby Chiny zostały zaatakowane i całość ich zagrożona, a tem samem interesy francuskie narażone na niebezpieczeństwo.

Cochin postanowił odroczyć zamierzone swe zapytanie o dalekim Wschodzie, ponieważ w konferencyi z Delcassém nabrał pewności, że nic nie zmieniło się w położeniu od czasu, kiedy Delcassé złożył deklaracyę o stosunku Francyi do dalekiego Wschodu.

Londyn 9 lutego. *Morning Post* pisze, że również i dla Anglii nadchodzą chwile bardzo poważne. Anglia musi być przygotowana na udział w wojnie, gdyby Rosya odwołała się do pomocy swego sojusznika.

Admiralicya zwróciła się do komendy straży ogniowej z żądaniem natychmiastowego przedłożenia listy tych strażaków, którzy poprzednio służyli w marynarce.

Londyn 9 lutego. W izbie gmin oświadczył sekretarz stanu Duglas, że rząd otrzymał urzędowe doniesienie o zerwaniu stosunków dyplomatycznych Rosyi i Japonii, nie może jednak dać izbie żadnych bliższych wyjaśnień. Poseł Bowles zapytał, czy rząd przypomniał angielskim władzom portowym i w stacyach węglowych instrukcyę, jak się mają zachować w razie wojny wobec okrętów obu walczących stron. Sekretarz stanu odpowiedział, że rząd nie zapomniał o tem.

Waszyngton 9 lutego. Departament stanu otrzymał telegram od amerykańskiego posła w Seul z doniesieniem, że japońskie okręty wojenne przybyły już na wysokości Mazampo. Doniesienia tego poseł nie mógł sprawdzić z powodu przerwy w telegrafie.

Londyn 9 lutego. Podług urzędowego zawiadomienia zamianowani już zostali członkowie nowo utworzonej rady wojennej.

Kolonia 9 lutego. *Kölnische Zeitung* pisze, że w sprawie zatargu rosyjsko-japońskiego Niemcy zachować muszą jak najściślejszą neutralność.

Wiedeń 9 lutego. Przewodnicząca Towarzystwa pokoju br. Suttnerowa, wystosowała wczoraj do prezydenta Roosevelta telegram z prośbą, aby w sprawie zatargu rosyjsko-japońskiego w myśl konwencyi hagskiej podjął interwencyę, ponieważ słaba jest nadzieja, aby mocarstwa europejskie zdecydowały się na pośrednictwo.

Z izby sądowej.

Lwów, 9 lutego.

(Proces prasowy).

W jednym z numerów *Reformatora*, tygodnika wychodzącego we Lwowie, pojawił się niedawno artykuł, w którym zarzucono p. Franciszkowi Janowskiemu, właścicielowi dóbr w Rożniatowie, że jako cenzor kasy powiatowej w Dolinie pobiera kubany za protekcyę w wyrabianiu pożyczek. Wskutek tego artykułu p. Janowski za pośrednictwem adwokata dra Liliena wytoczył p. Leonowi Danilukowi, redaktorowi *Reformatora*, proces o obrazę czci. Proces ten rozpoczął się wczoraj. Współoskarżonym jest p. Władysław Ćwikliński, podobno autor inkryminowanego artykułu. P. Ćwiklińskiego oskarżyła prokuratorya państwa o to, że raz spotkawszy się z p. Janowskim, z którym miał prywatne zatargi, pobił go laską po głowie, przez co dopuścił się lekkiego uszkodzenia ciała.

Osk. Daniluk tłómaczył się tem, że artykuł przeciw p. Janowskiemu nadesłano mu z Rożniatowa; ufając swemu korespondentowi zamieścił artykuł bez zmiany, nie badając, czy zawarte w nim zarzuty są prawdziwe. Osk. Ćwikliński zaś twierdził, że uderzył p. Janowskiego laską tylko we własnej obronie, został bowiem przez niego sam napadnięty.

Dowód prawdy, prowadzony przez osk. Daniluka, nie udał się, gdyż żaden ze świadków nie potwierdził zarzutów *Reformatora* wytoczonych przeciw p. Janowskiemu.

Wyrok za adnie dziś popołudniu.

* * *

Stanisławów, 8 lutego.

(Oszustwo).

Przed tutejszym sądem przysięgłych stanął były dyetaryusz kolejowy Alfred Smolka, oskarżony o to, że obznajomiwszy się dokładnie z całą manipulacyą przy wypłacaniu emerytur i zapomóg, fałszował kwity i za ich pomocą w ciągu paru ostatnich lat podjął w kasie kolejowej dla siebie 1155 koron. Oskarżony przyznał się do winy, a tłómaczył się tem, że będąc niebezpiecznie chorym na zakaźną chorobę potrzebował pieniędzy na leczenie się, a wstydził się prosić o nie swego ojca.

Po przeprowadzonej rozprawie postawiono sędziom przysięgłym jedno pytanie w kierunku zbrodni oszustwa, oni jednak po naradzie zażądali, by im postawiono jeszcze dodatkowe pytanie, czy oskarżony nie działał pod wpływem nieodpornego moralnego przymusu. Trybunał przychylił się do tego żądania, poczem sędziowie jednogłośnie potwierdzili tak jedno jak drugie pytanie. Na podstawie tego werdyktu uwolniono oskarżonego od winy i kary.

Werdykt ten wywołał w sferach prawniczych ogromną sensacyę z tego powodu, że w praktyce kryminalistycznej nie było jeszcze podobnego wypadku, aby werdyktem przysięgłych stwierdzono istnienie nieodpornego przymusu do fałszowania dokumentów.

* * *

Kraków, 9 lutego.

(Plotki).

W tutejszym sądzie powiatowym karnym toczył się wczoraj proces z powodu skargi p. Józefa Mielewskiego przeciw p. Cecylii Włodzimirskiej, żonie przemysłowca, która w celu zdobycia dla siebie kredytu miała rozgłaszać, że p. Mielewski jest jej naturalnym ojcem. Początkowo protestował p. Mielewski przeciw tym pogłoskom za pomocą inseratów w dziennikach, potem udał się na drogę sądową. Na rozprawie, która była tajną, obie strony nie stawiły się osobiście. P. Mielewskiego zastępował adwokat dr. Gluziński, panią Włodzimirską, bawiącą w Nizzy, dr. Frischauer. Rozprawa skończyła się tem, że sędzia Mieroszowski wydał wyrok, skazujący panią Włodzimirską na 4 tygodnie aresztu.

KRONIKA.

Lwów 9 lutego.

Polskie Towarzystwo filozoficzne zawiązało się tymi dniami we Lwowie i rozpocznie swą działalność od odczytu prof. Dra P. Chmielowskiego p. t. „Kant w Polsce“. Odczyt ten odbędzie się w setną rocznicę śmierci Kanta w piątek, dnia 12 lutego b. r. w sali Zakładu chemicznego ul. Długosza 6. o godz. 8 wieczorem. Wstęp wolny. Słowo wstępne wygłosi prof. dr. K. Twardowski, przewodniczący Towarzystwa.

Muzeum im. Dzieduszyckich. Zarząd tego muzeum postanowił otworzyć i II piętro, obejmujące działy: geologiczny, przedhistoryczny i etnograficzny. Można je zwiedzać każdego czwartku od godziny 10t-ej rano do 1-szej po południu, z wyjątkiem świąt uroczystych na ten dzień przypadających. Piętro pierwsze, tj. dział zoologiczny i botaniczny, można zwiedzać we czwartki i niedziele od godziny 10-tej rano do 1-szej po południu. Wstęp wolny. Zresztą co do zwiedzania Muzeum w dnie inne pozostają w mocy dotychczasowe postanowienia.

Kuratorya fundacyi im. Roberta Domsa odbyła 6 lutego 1904 posiedzenie pod przewodnictwem p. Karola Schayera, na którem załatwiono następujące sprawy: Przyjęto do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie kasowe fundacyi za rok 1903, przedstawione przez skarbnika p. Stanisława Markiewicza. Wedle sprawdzonych rachunków dochody fundacyi wynosiły w tym roku 9.044 koron 58 h., rozchody 8.387 koron 71 h., pozostała przeto na r. 1904 nadwyżka w kwocie 657 koron 80 h. W tym roku miało przytułek w Schronisku 10 prebendaryuszów. Następnie przyjęto do wiadomości korzystny dla fundacyi fakt, że dzięki zabiegom członka kuratoryi ces. radzcy p. Gubrynowicza c. k. Dyrekcya skarbu uwolniła Schronisko Domsa od podatku domowo-czynszowego, a nadto przyznała fundacyi z tego tytułu zwrot w kwocie 3.884 K. za ubiegłe lata 1894—1902, zaś gmina m. Lwowa zwróciła fundacyi z tego samego tytułu 464 K. Z tych zwrotów postanowiono utworzyć fundusz rezerwowy na konserwacyę budynku schroniska. Wreszcie kuratorya przyjęła od 1 marca 1904 dwóch nowych prebendaryuszów do schroniska, zaś dwom kompetentom odmówiła przyjęcia dla braku warunków aktem fundacyjnym wymaganych.

Ślub. W Warszawie odbył się ślub panny Anieli Zawadzkiej, artystki dramatycznej, z p. Janem Kleczyńskim, literatem i dziennikarzem warszawskim, a synem bardzo swojego czasu cenionego najznakomitszego krytyka muzycznego ś. p. Jana Kleczyńskiego.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się tymi dniami na polowaniu u hr. Baworowskiego, w Toporowie. Kula, odbiwszy się od drzewa, ugodziła hr. St. Dzieduszyckiego i pokaleczyła mu rękę.

Rewizye ogniowe. Bardzo ważnym czynnikiem zapobiegawczym pożarom są rewizye ogniowe, jeżeli odbywają się sumiennie i wytrwale. Obowiązek odbywania rewizyi ogniowych nakładają na gminy różne ustawy. Ażeby rewizye takie odbywały się należycie, wydał Związek strażacki instrukcyę p. t. „Rewizye ogniowe“, którą Wydział krajowy aprobował. Instrukcya ta rozdaną zostanie bezpłatnie wszystkim gminom naszego kraju.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We środę dnia 10 b. m. L. Popławski i H. Ottawowa: „Ludwik van Beethoven“, część II. Wykłady objaśniane przy pomocy fortepianu. Zakład fizyczny Uniwersytetu, Długosza 8. Początek o godzinie $6^1/_2$.

Koncert kompozytorski Mieczysława Karłowicza, który się odbył wczoraj wieczorem w wielkiej sali Towarzystwa muzycznego w Wiedniu, doznał — jak donoszą stamtąd depesze — gorącego i szczerego uznania. Sala wypełniona była po brzegi publicznością, która każdy utwór młodego a wielce utalentowanego muzyka witała burzą oklasków.

Znalezienie zwłok hr. Tyszkiewicza. Z Cieszyna donoszą, że w pobliskiej wsi, w Stanisławicach, odnaleziono zwłoki hr. Wincentego Tyszkiewicza, lekarza, który we wrześniu roku zeszłego zaginął był bez śladu.

Niemiecka policya w usługach Rosyi. W redakcyi dziennika *Oswobożdienie* wychodzącego w Stuttgarcie, dokonała tymi dniami miejscowa policya rewizyi, skonfiskowała wiele broszur, przedewszystkiem zaś zabrała listę osób, zamieszkałych w Rosyi a odbierających *Oswobożdienie* i odesłała ją policyi petersburskiej. Z tego powodu odbyło się przed paru dniami w Brukseli zgromadzenie międzynarodowego komitetu socyalistów i uchwaliło wyrazić pogardę policyi niemieckiej.

Szlachetna zemsta. Prezesem warszawskiego Towarzystwa dobroczynności był przez lat kilka książę Maciej Radziwiłł. Że jednak nie pozwalał na to, aby Towarzystwo pod płaszczykiem dobroczynności spełniało rozmaite inne funkcye, więcej polityczne, niż humanitarne, przeto zaczęto przeciwko niemu agitować i w końcu tak mu uczyniono nieprzyjemnem stanowisko prezesa, że postanowił ustąpić, ale ustępując, chciał zostawić po sobie jakąś trwałą pamiątkę, zwłaszcza, że Towarzyrzystwo łamało się z ciągłym brakiem funduszów. Zebrał więc w gronie swoich krewnych, przyjaciół, i znajomych znaczną kwotę, wielką ofiarą dopełnił ją od siebie i tymi dniami ustępując z prezesury, ofiarował Towarzystwu, jako pamiątkę po sobie, kilkadziesiąt tysięcy rubli. Po tak pięknym czynie zwróciły się wszystkie serca znowu ku księciu Radziwiłłowi. Malkontenci umilkli, a cała reszta Towarzystwa zaczęła prosić księcia, ażeby pozostał dalej prezesem Towarzystwa. Książę jednak uprzejmie podziękował za zaszczyt, lecz oświadczył stanowczo, że dalej prezydować Towarzystwu nie będzie.

Sprostowanie napaści na kapłana. Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne o artykule *Diła*, wymierzonym przeciw księdzu Librewskiemu, proboszczowi w Kopyczyńcach. Odrazu wówczas powiedzieliśmy, że jest rzeczą zupełnie nieprawdopodobną, aby xiądz Librewski dopuścił się czynów, zarzucanych mu w owym artykule i że byłoby zupełnie właściwem, gdyby xiądz Librewski zmusił redakcyę *Diła* do zamieszczenia sprostowania. Xiądz Librewski był także tego samego zdania i wysłał do redakcyi *Diła* sprostowanie, w którem powiada:

Nieprawdą jest, aby zdradził kiedykolwiek spowiedź.

Nieprawdą jest, aby go napadła złość rusinożercza i aby kiedykolwiek na kazaniu występował przeciw Rusinom.

Nieprawdą jest, aby w niedzielę 27 grudnia z. r. łajał łacinników-Rusinów za to, że mówią po rusku, bo takiego gatunku ludzi, jak łacinniki Rusini, nie ma w Kopyczyńcach i aby kazał ludziom przysięgać w kościele, że będą mówić tylko po polsku, a rozgniewany, że nie wszyscy uklękli, krzyczał na ambonie i jakoby Rusini spluwali i wyszli z kościoła.

Nieprawdą jest, aby mówił w kazaniu na za-

kończenie roku, że Ruś od Turków i Tatarów wyginęła, a to, co pozostało, jest wszystko polskie, aby mówił na tem kazaniu „ciele beczy po swojemu, wół ryczy po swojemu, ty Polaku, jeśli brechasz po rusku, to jesteś [illegible], lub że żydowska mowa jest brzydka, a ruska mowa stokroć gorsza od żydowskiej.“

Nieprawdą jest, że X. Librewski był tego dnia, to jest 31 grudnia z. r. w „Kółku rolniczem“, a tem samem nieprawdą jest, aby tam pił zdrowie tych obywateli, co zasądzili Petryckiego, aby mówił: „jeśli pani mówi do swej sługi po rusku, to napluć na nią“.

Nieprawdą jest, jakoby X. Librewski jakąkolwiek kobietę złapał za uszy i trząsł nią i aby jakakolwiek kobieta wyrywała się z jego rąk i uciekała z kościoła.

Nieprawdą jest, aby X. Librewski jakąkolwiek dziewczynę napędził od spowiedzi dlatego, że się po rusku spowiadała i by mówił do niej: „idź precz, naucz się mówić pierwej po polsku“.

Nieprawdą jest, aby X. Librewski dlatego, że go Rusin nie wpuścił do chaty z kropidłem, z zemsty zasądził wszystkich Rusinów na piekielne męki.

Nieprawdą jest, aby X. Librewski nadużywał kiedykolwiek swego kapłańskiego stanowiska do szerzenia nienawiści względem Rusinów, lub do prześladowania ludzi za to, że się przyznają do ruskości i by się po za budowaniem Polski na Rusi niczem nie zajmował.

Natomiast prawdą jest, że X. Librewski nigdy nietylko w niedzielę i święta, ale i w dnie powszednie nie występował ani na kazaniach, ani na jakiemkolwiek zebraniu ani jednem słowem przeciw Rusinom.

Prawdą jest, że 27 grudnia z. r. przypomniał swoim parafianom Polakom obowiązek mówienia po polsku i złożył przyrzeczenie wraz ze swymi parafianami na cześć N. Panny Maryi niepokalanie poczętej, że przez rok jubileuszowy do 8 grudnia 1904 nie będą parafianie wstępować do szynków i karczem i tam wysiadywać. Jak zwykle, tak i wtedy było bardzo wiele ludzi w kościele i wszyscy uklęknąć nie mogli, więc tym X. proboszcz poradził, aby na znak łączności w przyrzeczeniu pochylili głowy. Wielu Rusinów obecnych na tem kazaniu złożyło również to przyrzeczenie i bardzo byli z tego zadowoleni, za co po wyjściu z kościoła bardzo chwalili X. Librewskiego.

Prawdą jest, że X. Librewski w kazaniu na zakończenie roku 1903 mówił, że podczas częstych napadów tatarskich i tureckich wielu Rusinów wyginęło, bardzo wielu Rusinów zabrano w niewolę, a panowie sprowadzali Polaków do roboty, którzy potem przeszli na obrządek grecko-katolicki. W większej części Rusinów płynie często krew polska i dlatego tak bardzo nienawidzą Polaków, bo wielu z nich to perekinczyki. Na temże kazaniu mówił X. Librewski, że wół ryczy, a kogut pieje, każde stworzenie po swojemu, a gdyby wół jakiego gospodarza zaczął piać, toby się na to dziwy cała wieś zbiegła — takiego dziwaka robi ze siebie Polak, jak mówi po rusku. Mówił również, że dobra jest mowa żydowska dla żydów, piękna jest mowa ruska dla Rusinów, dla Polaka jest polska mowa najładniejsza.

Prawdą jest, że X. Librewskiego, chodzącego w roku 1902 po kolendzie w Kotówce, nie wpuścił do chaty Rusin Teodor Czernyszyn, chociaż jego żona i córka są Polkami. A gdy X. Librewski odchodząc, powiedział: „niech ci Pan Bóg przebaczy, ja cię i tak błogosławię“, Czernyszyn odpowiedział: „ja nie chcę waszego błogosławieństwa“. Prawdą jest, że ten Czernyszyn w tym samym tygodniu ciężko zachorował i prawie przez cały rok był chory i padło mu parę sztuk chudoby w owym roku. Wszyscy sąsiedzi Czernyszyna w Kotówce uznali te nieszczęścia jako karę Bożą za zniewagę kapłana katolickiego i za wzgardę jego błogosławieństwem, a X. proboszcz przyznał słuszność tego sądu.

Prawdą jest, że X. Librewski wzywa swoich parafian i nakłania do zgody z Rusinami, sam z ruską inteligencyą w Kopyczyńcach żyje w jak najlepszej zgodzie, może się powołać w tym względzie na swoje kazania, wygłoszone na zakończenie misyi ludowej w Kopyczyńcach, którego słuchało kilka tysięcy ludu, tak polskiego, jak i ruskiego.

Wymiana zepsutych znaczków pocztowych na nowe. Od dawna istnieje już rozporządzenie, mocą którego urzędy pocztowe wymieniają publiczności za dopłatą jednego halerza zepsute przekazy pieniężne, karty korespondencyjne, frachty, marki naklejone na koperty, karty pocztowe i kasy oszczędności itd. Owóż dyrekcya poczt zawiadamia teraz, że ta wymiana wówczas tylko może nastąpić, jeżeli owe przekazy, kartki etc. zepsute zostały jedynie wskutek mylnie napisanego adresu i t. p., marka zaś jest zupełnie czysta i nieuszkodzona. Nadto, że teraz będzie się dopłacało tyle halerzy do każdej sztuki, ile na niej nalepionych jest marek.

Napad na ulicy. W Petersburgu szedł po ulicy Twerskiej 29 stycznia w południe rotmistrz Dobrodiejew. Wtem zbliżył się do niego młody człowiek, wyglądający dość inteligentnie i poprosił o jałmużnę. Rotmistrz ofuknął młodzieńca i powiedział mu, że powinien się wstydzić żebraniny. Na to młody człowiek obsypał rotmistrza gradem najordynarniejszych obelg i zamierzył się nawet znieważyć go czynnie, wówczas rotmistrz dobył pałasza i ciął młodzieńca tak silnie w piersi, że w parę dni życie zakończył. Śledztwo wykazało, że młodzieniec ten był już w szkole junkrów, ale wydalony został stamtąd za pijaństwo i złe prowadzenie.

Smutna historya Z Kijowa nam donoszą, że miasto tamtejsze jest pod wrażeniem faktu następującego: Młody jurysta p. Rabczewski, który przed paru laty skończył uniwersytet i był powszechnie znanym i lubianym w mieście pomocnikiem adwokata, został zelżony czynnie przez wzbogaconego kupca Popowa, właściciela domu, w którym Rabczewski mieszkał. Ponieważ p. Rabczewski nie mógł się pojedynkować z p. Popowem, przeto w rozmaitych pismach poszukał sobie innej satysfakcyi. Wziął rewolwer, udał się do mieszkania Popowa i strzelił do niego kilkakrotnie. Na nieszczęście jeden strzał zranił Popowa śmiertelnie. Po tem dniach Popow umarł, a wtedy władze sądowe nakazały Rabczewskiego aresztować i osadzić w więzieniu. Młody ten człowiek jest bardzo zdolny, [illegible] dziennikarzem, [illegible] korespondentem gazet [illegible], jest synem dygnitarza sądowego w Kijowie i jedynego Polaka, jaki zajmuje wysokie stanowisko w sądownictwie kijowskiem.

Sąd ostateczny. Silne wrażenie — jak nam donoszą z Rzymu — sprawia w kołach wielbicieli muzyki najnowsze oratoryum X. Perosiego „Sąd Ostateczny“. Jest to duet, na tle którego dusze zjawiające się na dolinie Józefata błagają o zmiłowanie. Muzyka obrazuje naprzód chaos w ciemnościach. Błyska się, grzmi, niebo. Słychać trąby i chóry archaniołów. Wreszcie wśród mistycznych zachwytów zjawia się Chrystus, witany błogosławieniem przez chór dusz zbawionych. Akordy pokoju, szczęścia i ciszy. Potem sąd: olbrzymia moc jest w ustępach traktujących o zepchnięciu do piekieł. Apoteoza sprawiedliwości w natchnionych hymnach kończy dzieło genialne, pełne głębokiej poezyi.

Wieczór kostyumowy urządzony wczoraj przez Związek artystów polskich w sali Filharmonii udał się doskonale. Do tańca stanęło blizko 150 par, a zabawa przeciągnęła się do 6 rano. W wieczorze wzięło udział wiele osób z arystokracyi i wojskowości. Tańce prowadzili pp. Jordan, Stobiecki i Dzikowski. Dekoracya sali była prześliczna. Na podium ustawiony był namiot królewski, obity materyami, naśladowanymi ze starych tureckich namiotów, na tle widoku na starożytny Wawel z ogromnym legendowym smokiem.

Drugi namiot (układu prof. Pietscha) był namiotem króla Ćwioczka z pasieką, w której gospodarował król Ćwioczek z Rozą Wenedą. Był także namiot tatarski pomysłu malarza Harasimowicza, który w nim sam gospodarował przebrany za Tatara.

Uwagę zwracał też kram z 18 wieku urządzony przez prof. Rybkowskiego z różnymi osobliwościami szarlatańskiemi. Ściany były okryte malowidłami naśladującemi dywany perskie z herbami polskich województw.

Zabawa rozpoczęła się pochodem kostyumów, poczem król Władysław IV (p. Reyzner) z Cecylią Renatą (panną Obtułowiczówną) zasiadł w królewskim namiocie na tronie w otoczeniu całego dworu i przypatrywał się menuetowi, wykonanemu przez 8 par w strojach francuskich. Po menuecie dał król hasło do dalszych tańców.

Kostyumów było kilkadziesiąt bardzo stylowych; powszechną uwagę zwracał olbrzymiego wzrostu kirasyer, którym był p. Wojciech Kossak. Najbardziej malownicze były kostyumy z czasów Księstwa Warszawskiego.

Zmarli. We Lwowie X. Erazm Albus, administrator parafii kościoła imienia św. Maryi Magdaleny, w 67 roku życia. — W Leszczynie Ludwika z Kurtzów Bilińska, właścicielka dóbr ziemskich, w 78 roku życia. — W Krakowie Karol Englisch de Payne radzca dworu i były dyrektor krakowskiej policyi, w 83 roku życia. — Kazimierz Wakulski, artysta-rzeźbiarz, w 67 roku życia. — W Muszynie Adam hr. Komorowski, pocztmistrz, były rotmistrz ułanów, w 40 roku życia. — W Tarnowie Jan Błachowski, b. właściciel dóbr ziemskich, w 84 roku życia. — We Lwowie Józef Daniluk, zarządzca drukarni Stauropigiańskiej i jeden z b. przywódzców socyalistycznych, przeżywszy lat 61.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 2, w poł. + 8. Bar. 762. Spada. Pochmurno.

W restauracyi.

— A co dziś można dostać na obiad?

Garson (któremu wymówiono miejsce). Tak samo, jak codzień, zimny rosół, twarde mięso, stare jarzyny i zwietrzałe piwo!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we wtorek „Posłaniec nr. 6666,“ operetka. — We środę po cenach zniżonych „Mieszczanie“. — We czwartek po raz 1-szy „Luiza,“ opera w 4 a. Charpentiera. — W piątek po raz pierwszy „Poniedziałek karnawałowy,“ sztuka w 5 a. Hartlebena. — W sobotę „Luiza“.

Filharmonia. W piątek d. 12 bm. koncert znakomitego śpiewaka Ernesta van Dycka.—W sobotę ostatnia wielka reduta z zupełnie nowym urozmaiconym programem.

Colosseum w pasażu Hermanów: Codzień Motobaby, człowiek, czy maszyna? Trio Barowski, sensacyjna scena w lesie. The Royal Six, damski sekstet. Trilley, największa zagadka psychologiczna XX wieku. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 popołudniu i 8 wieczorem. Bilety wcześniej do nabycia w Biurze dzienników Plohna.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Za inicyatywą pani generałowej Julii Ocetkiewiczowej i Bolesławowej Lewickiej złożono na ciepłe śniadania dla ubogiej dziatwy szkoły żeńskiej im. św. Zofii następujące ofiary: Mieszkanki willi Lubicz 10 K., Alfonsowa Bieńczewska 2 K., Napoleonowa Łuszczkiewic owa 20 K., dyrektorowa Gąsiorowska 10 K., Emma Tauschinska 10 K., Felicya Seeligowa 4 K., Leonowa Kulczycka 3 K., Łonicka 4 K., profesorowa Hruszewska 5 K., Schneiderowa 2 K., Schulzowa 3 K., generałowa Ocetkiewiczowa 5 K. Bolesławowa Lewicka 6 K.

Herbatę i cukier nadesłały panie: radczyni Twardowska, intendantowa Richterowa, rotmistrzowa Filippowa, Amalia Bruchmanowa, Agnieszka Mutkowa, uczennice VI i VII klasy pensyonatu p. Strzałkowskiej. Na ten sam cel przysyła nadto codziennie dwa bochenki chleba p. Wacław Merwart, właściciel piekarni. Za te szczodre dary składa szanownym inicyatorkom i ofiarodawcom w imieniu obdarzonej dziatwy serdeczne podziękowanie.

Zarząd szkoły żeńskiej im. św. Zofii we Lwowie.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 7 lutego.

(Z) Na głównych rynkach amerykańskich, w Nowym Jorku i Chicago, była w ubiegłym tygodniu znaczna haussa w pszenicy. Cena jej podniosła się tam o 3 centy amerykańskie na buszlu, a zatem więcej niż o ¼ korony na 50 kilogramach. Tę haussę cen pszenicy w Ameryce motywowali tamtejsi spekulanci niebezpieczeństwem wybuchu wojny między Rosyą a Japonią i w tym celu rozsiewali nawet pogłoski, że rząd petersburski wydał już zakaz wywozu zboża z Rosyi. Pogłoska ta jednak jest wręcz nieprawdziwa, a właśnie w ostatnim czasie eksport zboża z Rosyi był bardzo znaczny. W minionym tygodniu np. dowieziono na rynki europejskie przeszło 700.000 centnarów metrycznych pszenicy rosyjskiej.

Wobec tego zwyżka cen pszenicy w Ameryce nie znalazła na targach europejskich żadnego oddźwięku. Przyczynia się do tego w znacznej mierze i to, że Europa może się obecnie zupełnie obejść bez amerykańskiej pszenicy, gdyż Australia miała w roku ubiegłym doskonałe jej zbiory i exportuje ją w ogromnych ilościach. W ciągu ostatnich dwóch tygodni wywieziono z Australii 760.000 centnarów metrycznych pszenicy do Europy, a 60.000 centnarów do Afryki południowej. Wreszcie nastanie cieplejszej aury i bliskie otwarcie żeglugi na rzekach przeszkadza rozwinięciu się tendencyi zwyżkowej na rynkach europejskich.

Tutejszy targ zbożowy jest wciąż jakby obumarły i, jak się zdaje, pozostanie on już takim aż do końca bieżącej kampanii. Tendencyę jego robi właściwie urzędowa komisya dla oznaczania cen zbożowych, która po długich naradach i po przestudyowaniu notowań giełdy budapeszteńskiej ustanawia ceny o 5 halerzy wyższe lub niższe od cen dnia poprzedniego. Z tych zaś nielicznych transakcyj, jakie się tu odbywają głównie dla zaspokojenia potrzeb konsumcyi, niepodobna wyrobić sobie nawet przybliżonego pojęcia o stosunkach handlu zbożowego. Dla handlarzy zbożowych, a przedewszystkiem dla spekulantów jest taki stan bardzo niewygodny, ze sfer rolniczych jednak nie słychać wcale skarg.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 489 wagonów, żyta 332, jęczmienia 218, owsa 743, kukurudzy 142, soczewicy 61 wagonów.

Płacono loco Wiedeń: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 8·50—8·95, za banatkę (76 do 80 kilo) 7·85—8·40, za słowacką (75 do 80 kilo) 7·90—8·35, dolno-austryacką (76 do 80 kilo) 7·70—8·15.

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 6·80 do 6·90, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 6·70—6·80, austryackie (71 do 74 kilo) 6·60 do 6·80.

Za jęczmień loco stacya nadawcza płacono: morawski 7·20—8·50, z doliny Morawy 6·50—7·25, słowacki 6·40—8·10, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6.40—7·15, północno-węgierski 6·70—8·30, cisański 6·50—7·25, jęczmień na paszę 5·50—5·80.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 5·75—5·85, średnie gatunki 5·85 do 6·05, prima 6·00—6·65.

Za kukurudzę gotową płacono 5·70—5·80, Cinquantin 6·60—7·00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń 9 lutego. W komisyi wojskowej delegacyi węgierskiej p. Okolicsany (z partyi Ugrona) wyraził niezadowolenie z odpowiedzi ministra, upatrywał sprzeczność pomiędzy jego stanowiskiem a partyi liberalnej i żądał gwarancyi co do węgierskiej nauki w węgierskich szkołach wojskowych. Hr. Apponyi oświadczył, że nie chce rozpoczynać dyskusyi prawnopaństwowej, bo delegacya jest do tego niekompetentną. Do uzdolnienia fachowego ministra wojny mówca ma zupełne zaufanie, jednakże minister niedość, zdaje się, jest obznajomiony z węgierskiem prawem państwowem. Podobnie przemawiał del. Hegedues, a del. Rakovszky zarzucił między innemi ministrowi, że nie zaprotestował przeciw atakom na Węgry w austryackiej delegacyi.

Hr. Tisza zaznaczył, że sprawę emblematów wojskowych wyjaśnił już w Sejmie węgierskim, a stanowisko ministra wojny zgadza się zupełnie z jego stanowiskiem. Co do zarzutu del. Rakovszkyego, to mówca nie sądzi, aby był słusznym. W obronie Węgier stawać jest obowiązany rząd węgierski. Co do rezolucyi Derschatty to szkoda, że delegacya austryacka jej nie uchwaliła, w ten sposób bowiem zrzekłaby się raz na zawsze wpływu na sprawy wojskowe. Partya liberalna w program swój nie wstawiła węgierskiego języka służbowego i węgierskiej komendy, aby nie wywoływać największego niebezpieczeństwa, t. j. nieporozumienia między narodem a Koroną. Jak długo takie usposobienie potrwa, nie wiadomo.

Po kilku jeszcze przemówieniach przewodniczący Szell oświadczył, że z powodu spóźnionej pory minister wojny odpowie na razie tylko na zapytania, wystosowane do niego w kwestyi szkół wojskowych, zaś odpowiedź na resztę kwestyi odkłada do posiedzenia wtorkowego.

Minister wojny Pitreich złożył więc oświadczenie co do projektu reformy wychowania w wojskowych zakładach szkolnych, poczem posiedzenie przerwano do dziś.

Wiedeń 9 lutego. W komisyi budżetowej delegacyi węgierskiej oświadczył minister wojny Pitreich, że między ministerstwem wojny a rządem węgierskim panuje zupełne porozumienie w sprawie reformy wychowania wojskowego. Co do emblematów, jest minister osobiście zdania, że wspólna armia może mieć tylko wspólne emblematy. Rokowania w sprawie wojskowej procedury karnej nie są jeszcze ukończone.

Belgrad 9 lutego. Ponieważ Proticz odrzucił misyę utworzenia gabinetu, powierzył król tę misyę ponownie Gruiczowi. Gruicz jednakże wskutek złego stanu zdrowia przyjmie ją tylko w ostatecznym razie. W razie utworzenia przez niego gabinetu, rząd ten prawdopodobnie nie utrzyma się długo u steru. W gabinecie tym mają objąć: Passicz ministeryum spraw zagranicznych, Proticz sprawy wewnętrzne. Trudności sprawia obsadzenie ministerstwa oświaty i sprawiedliwości.

Konstantynopol 9 lutego. Porta zaprzecza wiadomości, jakoby miała zamiar sprowadzić z Małej Azyi 60 batalionów do Europy. Wojskowe zarządzenia Porty są normalne i nie mają charakteru groźby.

Berlin 9 lutego. Urzędowa depesza donosi ze Swakopmund: Kompania Frankego wtargnęła po zaciętym boju do Omaruru. Nieprzyjaciel poniósł przy tem wielkie straty. Niemcy mieli 6 zabitych i jedenastu rannych, ponadto nie odszukano 7 żołnierzy. Nieprzyjaciel zamyka teraz Omaruru dokoła. Jutro wymaszeruje korpus okrętu „Habicht“ i korpus ratunkowy Winklera z Karibib do Omaruru. Pociągi kolejowe mogą znów dojeżdżać aż do Windhock.

Berlin 9 lutego. *Koloniale Zeitschrift* donosi: Wysłana do Omaruru kompania maszerowała z Okohandyi przez Karibib, gdzie 200 żołnierzy stało przeszło 2 tygodnie, do Omaruru i zajęła tę miejscowość szturmem. Opór był nadzwyczaj zaciekły. Nieprzyjaciel zamknął teraz całą kompanię w Omaruru. Na odsiecz Omaruru wysłano nową kompanię, która 5 b. m. miała iść z Windhuk do Goabix.

(Depesze popołudniowe).

Baltimore 9 lutego. Wczoraj popołudniu pożar jeszcze szalał. Wszystkie zabudowania na obszarze 140 akrów spaliły się. Na ulicach zagradzają drogę stosy gruzów, wysokie na 10 stóp. Sprowadzono wojsko. Spokoju nie zakłócono. Z Waszyngtonu sprowadzono wielką ilość materyałów wybuchowych, których używają przy lokalizowaniu ognia. Szkodę obliczają już na 200 do 300 milionów dolarów. Setki okrętów opuściły port, aby uniknąć pożaru.

Kielce 9 lutego. Na odnodze dąbrowskiej kolei nadwiślańskiej, pomiędzy Miąsowem a Chęcinami wykoleił się pociąg osobowy. Czterech podróżnych zginęło, a 33 ciężko rannych.

Kraków 9 lutego. Policya aresztowała dziś na dworcu kolejowym dwóch głównych sprawców wielkiej kradzieży papierów wartościowych, pieniędzy i kosztowności, spełnionej w roku zeszłym w Tarnopolu na szkodę Dawida Francosa. Aresztowani Samuel Scholz i niejaki Bassa mieli przy sobie 7000 koron, zegarki i kosztowności. Wracali oni z Pragi, gdzie sprzedali papiery wartościowe. Sześciu wspólników ich znajduje się w więzieniu w Stanisławowie.

Wojna.

Petersburg 9 lutego. *Prawitelstwiennyj Wiestnik* ogłasza następujący telegram namiestnika Aleksejewa do cara:

Najuniżeniej donoszę Waszej Cesarskiej Mości, że **koło północy z dnia 8 na 9 bm. japońskie torpedowce urządziły nagły atak zapomocą min na rosyjską eskadrę, która znajdowała się na zewnątrz twierdzy Portu Artura, przyczem pancerniki „Retwisan“ i „Carewicz“ jakoteż krążownik „Pallada“ zostały uszkodzone.** Charakter uszkodzenia będzie stwierdzony. Bliższe szczegóły w następnym telegramie doniosę Waszej Ces. Mości.

Port Artura (Ros. Ag. tel.) 9 lutego. Na kolei mandżurskiej wstrzymano przyjmowanie i doręczanie przesyłek. Okręty eskadry rosyjskiej wyruszyły na morze. Zarządzono nadzwyczajne środki celem strzeżenia zapasów węglowych. Ceny ogromnie podskoczyły w górę wskutek braku dowozu. Większą część sklepów, należących do Japończyków, zamknięto wczoraj, a właściciele ich śpiesznie wyjechali z Portu Artura.

Waszyngton 9 lutego. Departament stanu czyni bardzo śpieszne przygotowania do rychłego wysłania konsulów amerykańskich do Mukden, Antung i Dalny, bez względu na wybuch wojny.

Waszyngton 9 lutego. Stany Zjednoczone wysyłają swoich *attachés* wojskowych do obu obozów walczących.

Nowy Jork 9 lutego. Według oświadczenia rządu, Stany zachowają zupełną neutralność.

Cannes 9 lutego. Wielki książe Aleksander rosyjski, który chciał udać się na krótki pobyt do Paryża, odjechał z powrotem do Petersburga. W. ks. Mikołaj Mikołajewicz również wraca do Petersburga.

Kraków 9 lutego. Bardzo wielu poddanych rosyjskich, należących do rezerwy armii, zamieszkałych w Krakowie, otrzymało telegraficzne wezwanie, aby natychmiast stawili się w Warszawie celem rozpoczęcia czynnej służby. Najwięcej powołano studentów uniwersytetu. Studenci medycyny pełnić mają służbę sanitarną.

Petersburg 9 lutego. Z Portu Artura donoszą z dnia wczorajszego godz. 10·45 w nocy: „Wyjazd Japończyków trwa dalej, zresztą wszystko spokojnie“.

Petersburg 9 lutego. (Rosyjska Ajencya telegraficzna) Wiadomość pism angielskich o rosyjskim torpedowcu działowym „Mandżur“, rzekomo zamkniętym w Nagassaki, polega na zmyśleniu.

Petersburg 9 lutego. Rosyjska Ajencya telegraficzna donosi: Z Seul donoszą o przybyciu tam pionierów japońskich. Tamtejsi mieszkańcy są zaniepokojeni oczekiwaniem przybycia wojsk japońskich i wylądowaniem oddziału wojska japońskiego w Mazampo.

Pekin 9 lutego. Wczoraj przybył tu oddział wojska rosyjskiego celem wzmocnienia straży poselstwa rosyjskiego.

Londyn 9 lutego. W Izbie gmin oświadczył reprezentant rządu, że rząd angielski kilkakrotnie zwracał się do rządu rosyjskiego w sprawie Mandżuryi. Rząd rosyjski odpowiedział dnia 8 stycznia, że jakakolwiek zajdzie zmiana w stosunkach politycznych w Mandżuryi, Rosya uszanuje wszystkie prawa nabyte przez mocarstwa na podstawie traktatów. Rząd angielski zamierza w najbliższym czasie zamianować swoich konsulów dla Mukdenu i Antungu, otwartych dla międzynarodowego handlu.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 9 lutego. Hr. A. Skrzyński z Krakowa. Hr. St. Komorowski z Siekierzyc. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. Hr. M. Koziebrodzka z Podhajczyk. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. M. Komorowska z Blinny. Dr. J. Hołyński ze Stanisławowa. A. Żak z Sambora. Z. Sztolzman, J. Iwański i W. Kossak z Krakowa. K. Niwicka z Bortnik. Dr. W. Weissenstein i A. Goldberger z Wiednia. W. Brokl z Szepetówki. B. Bodborski z Kijowa. B. Zaleski z Podola ros. K. Bromirski z Faszczówki. M. Steuermann z Sambora. T. Syroczyński z Podola ros. A. Gorayski z Moderówki.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 8 lutego. E. Laukotka z Czerniowiec. M. Skarzewska z Królestwa. S. Kemplicz z Tartarown. J. Rybotycki z Rudek. B. Politzer z Wygody. J. Bajsikowie z Bełza. T. Tłuchowski z Wierzcholna. J. Winiarscy z Przemyślan. E. Turowski z Tarnawy niżnej. N. Zubkowa ze Zborowa. A. Wojakowski ze Stanisławowa. W. Ząbecki z Pobereża. H. Sienkiewiczowa z Sarn. W. Korzenny z Brzozdowiec. F. Terkel, H. Madelbrod i K. Seilner z Wiednia. J. Papp z Starego Sambora. S. Kronheimer z Furthu. S. Smolka z Janowa. W. Zarańscy z Ustrzyk.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 9 lutego. L. br. Brückman z Manasterzec. K. Wysocki z Ostobuża. Z. Leśniewicz z Podola ros. J. Gombrowicz z Król. Polsk. N. Dwernicka i Z. Frankowski ze Schodnicy. B. Pochwalski i S. Myczkowski z Krakowa. B. Szylasi z Budapesztu. J. Kobliha i E. Holub z Wiednia. S. Jarzymowski z Chłopczyc.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 9 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1880	3%	297.00
" " " " z r. 1889	3%	288.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	280.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	000·00
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	267.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	89.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 21.40. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 462.00, Clary 40 zł. m. k. 163.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 69.00, Ofen 40 zł. 165.00, Palffy 40 zł. m. k. 167.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 70.00, Salma 40.00 m. k. 230.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 000.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 118.25, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 508.00.

Lwów 9 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 558·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 875·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00 4 i pół proc. los w 50 lat 101.70 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 99·20 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.50 do 000·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.40 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·70 do 100·40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 100.00—100.70. Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 108.25 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.40 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.50 do 100.20. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.50—100.80, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 98.20 do 98.90, 4½% po 200 koron 102.00 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.25—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254.25. Sto marek 116.90 do 117.40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.55, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—* 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 3.50.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

39)

Z życia kobiety.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Powiadam ci, że jestem zgubiona — powtarzała.

Obie znajdowały się teraz w korytarzu. Wtem w głowie Gizeli przebiegła nagle myśl, jak błyskawica: gdyby Simona zamiast niej chciała się ukazać panu Chambertier!

Gizela złożyła dłonie i błagalnie spojrzała na Simonę.

— Niech on myśli, że to ty — szepnęła.

— Nigdy — również cicho odparła Simona— mogłabym dla ciebie poświęcić życie, ale honoru nigdy, za nic w świecie...

Lecz Gizela popychała ją już do pokoju; Simona opierała się jeszcze; w tej jednak chwili na werandzie rozległ się odgłos kroków, a w oczach Gizeli odmalowała się tak śmiertelna trwoga, że Simona, lękając się krwawego zajścia, ręką wskazała Gizeli schody, a sama wbiegła do pokoju.

Można sobie wyobrazić zdumienie pana d'Espayrac. Słyszał on szepty w drugim pokoju, ale nie domyślał się, że to był głos pani Mervil.

Teraz patrzył na Simonę, niezdolny słowa przemówić. Gwałtowny rumieniec oblał delikatną twarz młodej kobiety.

— To ja... szepnęła — tam jest jej mąż... a zatem to ja...

Tymczasem odgłos kroków coraz wyraźniej dawał się słyszeć. Pan d'Espayrac spoglądał z pomięszaniem, uwielbieniem i szacunkiem zarazem na panią Mervil.

— Otwórz pan, jeśli już koniecznie pan Chambertier ma wejść tutaj. Jeśli wejdzie na piętro, Gizela jest zgubiona.

I biedna Simona osunęła się na krzesło, zasłaniając twarz rękami. W tej chwili Chambertier otworzył drzwi, naturalnie, że postawa i jasne włosy Simony utwierdziły go w mniemaniu, że to nie jego żona, że w całem tem zdarzeniu zaszła fatalna pomyłka, lecz chociaż nie widział twarzy, nie pomylił się co do osobistości pani Mervil i poznał ją natychmiast.

— Przepraszam... przepraszam... — wyszeptał zmięszany i tak silnie przekonany w tej chwili o niewinności Gizeli, jakgdyby ją ciągle trzymał pod kluczem.

— Teraz ja powinienem zapytać pana o powód podobnego postępowania — rzekł d'Espayrac, wybiegając za nim na korytarz.

— Przebacz mi pan, pomyliłem się — odpowiedział pan Chambertier, cofając się ku wyjściu.

D'Espayrac miał ochotę rzucić się na niego, ale na szczęście powstrzymał się jakoś i rzekł tylko:

— Rozmówimy się gdzieindziej.

— No, no — mówił sobie w duchu Chambertier, oddalając się — ktoby się tego spodziewał po pani Mervil. Wygląda jak madonna, a pysznie umie świat oszukiwać! Muszę uważać, aby Gizela nie przyjaźniła się z nią tak bardzo.

Gniewu i oburzenia pana d'Espayrac nie wywołała obawa o Gizelę, lecz o Simonę. D'Espayrac w tej chwili nie myślał o Gizeli, bolało go upokorzenie, na jakie naraziła się Simona. Gdy ujrzał niespodzianie tę, którą kochał i zdradził, gdy widział, z jaką prostotą przyjmowała na siebie winę innej kobiety, zrozumiał dopiero wtedy, jaką uczyniła ofiarę, poświęcając tak dumę i godność własną, zrozumiał, jak ją kochał i żałował dotychczas.

Gdy d'Espayrac wrócił do pokoju, Simona zabierała się do odejścia. Jan upadł przed nią na kolana i, schyliwszy się, ucałował kraj jej szaty. Ona cofnęła się gniewna. Jan szepnął coś niezrozumiale.

— A tamta na górze? — odezwała się z pogardą Simona. — Czy zapomniałeś pan o niej?... Pozwól pan odejść... Zdaje mi się, że komedya już skończona i już innej roli nie możesz mi pan w niej naznaczyć.

Taka pogarda brzmiała w jej głosie, że oczy Jana zwilżyły się łzą. Zrozumiał, iż znieważył tę kobietę tak bardzo, że nic nie zdoła jej uleczyć i uspokoić; czuł, że ona nigdy nie będzie mogła mu przebaczyć. Pochylił się więc tylko przed nią w ukłonie, pełnym szacunku.

Simona minęła go obojętnie, nie odpowiadając wcale na jego ukłon.

Wyszła szybko z domu, minęła warzywny ogród i przestąpiła próg drzwi, które znała tak dobrze.

XVII.

Paryż w kilka dni później ubawił się doskonale wiadomością o pojedynku, jaki się odbył pomiędzy panami d'Espayrac i Chambertier, a mianowicie błahemi powodami, które niby to wywołały pojedynek, gdy wszyscy prawie widzieli uczucie Gizeli dla Jana. Doprawdy, mąż zbyt dobrze odgrywał rolę, udając, że nie bije się w obronie honoru żony. Mówiono nawet, że przekracza granice śmieszności, dozwolone zdradzonemu małżonkowi, skoro dawał do zrozumienia, że rzeczywistym powodem pojedynku była kobieta, lecz że obydwaj z panem d'Espayrac, jako szlachcice, nie chcą szkodzić jej w opinii.

Chambertier mówił teraz o tem wszędzie, zadowolony, że może się pochwalić wymianą dwóch kul, z której jednak nie odniósł żadnego szwanku. Pochlebiało mu to, że pojedynkował się z jednym z najlepszych szermierzy w Paryżu, z człowiekiem, którego przodkowie odgrywali wielką rolę w historyi. Chambertier chwalił się tem, gdzie tylko mógł: w klubie, w salonach, w teatrze; twierdził, że gdy świadkowie wydali już rozkaz, nie doznał żadnego silniejszego wrażenia.

— Troszkę tylko po głowie dreszcz mi przeszedł — mówił — potem podaliśmy sobie ręce z panem d'Espayrac i tak rycersko zakończyła się sprawa.

Jan d'Espayrac był bardzo niezadowolony z tego, że wyzwał męża Gizeli, którego nie mógł zabić, nie przyjmując na siebie bardzo niemiłej odpowiedzialności. Mierzył więc za wysoko, aby go ocalić. Gniewało go to jednak, że pomimo takiego spokojnego rezultatu, niemądra ta historya nie została stłumiona, lecz długo jeszcze była zabawką dla ludzi. Postanowił odsunąć się od pani Chambertier i wkrótce wyjechał do Hawru, gdzie nabrał nagle gustu do morskich podróży, kazał sobie budować yacht i sam dozorował jego urządzenia.

Ale postępując w ten sposób, nie liczył się z uczuciem Gizeli, która nie należała do rodzaju tych kobiet, co potrafią tylko łzy wylewać w samotności. Pod pozorem, że lekarz kazał jej jechać nad morze, wyjechała do Frascati, żądając poprzednio od męża, aby jej nie towarzyszył. Twierdziła, że spokój będzie najlepszem lekarstwem na jej rozdrażnione nerwy.

Chambertier, chociaż wierzył w niewinność Gizeli, nie mógł jednak wierzyć w jej tkliwość, to też nie zmartwił się bardzo jej odjazdem. Przyszła mu do głowy myśl jedna, a mianowicie, żeby się starać o względy pani Mervil. Dlaczego miałby być mniej szczęśliwym od d'Espayrac'a? Ta śliczna blondynka pociągała go zawsze swym urokiem, a teraz, gdy uważał ją za istotę przewrotną, pociągała go jeszcze bardziej.

Simona, która od owego zdarzenia w Meudon myślała o Gizeli jak o przyjaciółce z przeszłości, dla której uczucie zamarło już w jej sercu i o której chciała zapomnieć, ażeby nie doznawać względem niej wstrętu i pogardy — Simona nie chciała przyjąć Gizeli, gdy nazajutrz przyjechała na ulicę Ampère. Wtedy pani Chambertier napisała do niej, zapewniając ją o swej dozgonnej przyjaźni, lecz w sposób tak ogłędny i delikatny, jak gdyby dziękowała jej za formę stanika, lub za adres magazynierki... Ale Simona nie dbała o jej wdzięczność. Później pan Chambertier był dwa razy, lecz Simona także go nie przyjęła. Dziś przyszedł znowu. Czegoż chciał jeszcze?

Simona chciała prosić męża, aby go przyjął, chociaż Chambertier powiedział wyraźnie, że chce się widzieć z panią. Ale po chwilowym namyśle zaniechała tego projektu. Nie chciała, aby Chambertier wyśmiewał się z jej drogiego Rogera, z tego drogiego, wielkiego artysty. Przypuszczenie to bardziej dręczyło Simonę, niż jej własne upokorzenie. Pomyśleć o tem, że ten szlachetny twórca, ten geniusz snujący z duszy takie czarowne melodye, mógł doznawać tak szyderczej litości od tego tłustego mieszczanina!

O! jak Simona kochała teraz swego Rogera! Daleko więcej niż dawniej, gdy marzyła o nim z zapałem szesnastoletniej dziewczyny. Nie, to nie była może ta miłość, której żałowała na przedstawieniu „Boleści Erosa", ta nędzna i słaba iskierka, wieczny urok, wieczny czar serca... lecz uczucie wznioślejsze, prawdziwsze i silniejsze; gdyż było to uczucie, na które składały się wszyskie doświadczenia, wszystkie smutki, błędy i tajemne upokorzenia, a z tych pyłków piasku utworzyła się bryła granitowa. Życie, które swojemi szorstkiemi dłońmi niszczy, łamie i kala wiele rzeczy, inne wznosi i buduje, i te właśnie dlatego, że stawiane są szorstkiemi dłońmi, są najmocniejsze i najtrwalsze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.